

Joanna Mielewczyk

Historie ze zdjęć

Opowieści o Politechnice
Wrocławskiej



Politechnika Wrocławska



Politechnika
Wrocławska

Niech te opowieści
odkryją przed Państwem
inną historię Politechniki Wrocławskiej.

Jerzy Cichocki

Historie ze zdjęć

Opowieści o Politechnice
Wrocławskiej



Pierwsze zdjęcie zamiast wstępu



1

Studenci podczas prac porządkowych,
około 1946 roku

„Wszędzie gruzy. Kikuty kamienic. Most Grunwaldzki był uszkodzony. To przez niego w kompletnej ciszy przejeżdżaliśmy. Takich widoków się nie spodziewaliśmy. A ja przecież tu przyjechałem, żeby studiować. Zawsze mówiłem o politechnice”¹. – Zdzisław Samsonowicz, późniejszy jej profesor, którego wybitny wrocławski chirurg, profesor Wiktor Bross, poprosił o wykonanie dla celów eksperymentalnych sztucznego serca, i ten je wykonał, tak wspomina przyjazd do Wrocławia w lipcu 1945 roku. Tylko że, aby studiować na politechnice, trzeba ją było sobie najpierw uprzątnąć. I pilnować tego, czego jeszcze nie wywieziono i nie rozkradziono.

¹J. Mielewczyk,
*Kamienice. Opowieści
mieszkańców
wrocławskich domów*,
Wrocław 2018, s. 21.

To będzie książka utkana ze zdjęć. Każde, czasem w nieoczywisty sposób, opowie fragment historii Politechniki Wrocławskiej. Każda fotografia stanie się w tym tomie inspiracją do poszukiwań. Jak choćby wtedy, gdy szukam współtwórcy odnoszącego ogromne sukcesy Teatru Mimu Gest założonego... w politechnicznej stołówce. Albo gdy piszę o nieistniejących fragmentach uczelni, czyli ulicy Ludwisarskiej, a opowieść tę zaczynam od historii ukrytego na Osobowicach pomnika. Czasem zdjęcia mnie zaskakiwały, i z tego zaskoczenia również powstawała historia. Jak wówczas, gdy przeglądając fotografie z młodości profesora Tadeusza Zipsa, znalazłam grupę wspinaczy ćwiczących na zrujnowanych wrocławskich budynkach w drugiej połowie lat 40. XX wieku. To właśnie na politechnice, nie do końca legalnie, powstała załóżka Wrocławskiego Klubu Wysokogórskiego. Chcę Państwu opowiedzieć o Politechnice Wrocławskiej w sposób nieoczywisty, ponieważ uczelnia doczekała się już wspaniałych opracowań historyka, doktora Marka Buraka, dziś emerytowanego dyrektora Muzeum Politechniki Wrocławskiej, a przede wszystkim organizatora tej placówki. Opracowania te także były dla mnie inspiracją. Markowi Burakowi dziękuję za towarzyszenie mi w podróży przez historię uczelni, za odpowiadanie na pytania i wątpliwości. Zdjęcia, które stały się przyczynkiem do opowiedzenia o uczelni, znalazłam w Archiwum Politechniki Wrocławskiej i Muzeum Politechniki Wrocławskiej. Spotkania z przedstawicielami obu tych instytucji – Barbarą Brandt-Golecką i doktorem Piotrem Machlańskim – stały się źródłem wielu inspiracji. A rozmowy z wymienionymi osobami pozwoliły szerzej spojrzeć na tematy, którymi się zajmowałam. Zarówno Muzeum, jak i Archiwum podarowały zdjęcia – dzięki nim możemy historię politechniki nakreślić w nieszablonowy sposób. A ich zasoby są niezwykle!

W tej książce, będącej albumem pełnym fotografii, zarówno archiwalnych, jak i współczesnych, opowiem jednak przede wszystkim o ludziach tworzących tę uczelnię dawniej i dziś. Miałam ogromne szczęście spotkać także osoby, które były w powojennym mieście jako jedne z pierwszych, i to im oddam głos. Czas więc zacząć.



2
Widok na wewnętrzny
dziedziniec uczelni,
rok 1945



3
Przedwojenna
wrocławska uczelnia
techniczna

Powojenne początki

Wrocławskie uczelnie miały szanse powstać z kilku powodów. W mieście pozostała przedwojenna infrastruktura, budynki, wyposażenie, co, biorąc pod uwagę zniszczenie miasta przemienionego w twierdzę, było sporym szczęściem. Politechnika mogła wykorzystać budynki po Königlische Technische Hochschule Breslau.

Niemiecka Wyższa Szkoła Techniczna, której wznoszenie rozpoczęto w 1905 roku, pięć lat później miała już trzy oddziały: Inżynierii Maszynowej i Elektrotechniki, Chemii i Hutnictwa oraz Nauk Ogólnych. W kolejnych latach oddziały przeobrażały się w wydziały, budynki rozbudowywano, myślano o następnych. Druga wojna światowa zatrzymała inwestycje. Fundusze były teraz potrzebne wojsku. Ale jeszcze w 1939 roku studia na uczelni podjęło 641 studentów, kolejnych 44 otrzymało urlop na czas służby wojskowej, w roku akademickim 1944/45 było już zaledwie około 250 osób.

6 maja, w dniu kapitulacji miasta, uczelniane budynki zajął oddział żołnierzy radzieckich dowodzony przez majora Anatolija Minkiewicza i lejtnanta Olega Jeluitina. To właśnie tu będzie studiował Zdzisław Samsonowicz, przerażony na początku swojej naukowej drogi ogromem zniszczenia miasta.

Drugim powodem, dla którego we Wrocławiu mogło się udać uruchomienie szkół wyższych, była kadra wywodząca się z lwowskich uczelni. I tu też można mówić o szczęściu. Naukowcy ze Lwowa mieli znaleźć się w ośrodku akademickim mającym powstać w nowych granicach Polski. Jeszcze na początku kwietnia 1945 roku ideę przenosin wiązano z Krakowem. Tym bardziej, że lwowscy naukowcy już tam byli.



4

Budynek przedwojennej Szkoły Rzemiosł Budowlanych i Budowy Maszyn przy ulicy Bolesława Prusa (dziś siedziba Wydziału Architektury). Widok ze szkolnej hali maszyn, rok 1945

„Gdy 18 stycznia 1945 roku armia radziecka wyparła hitlerowców z Krakowa, odnalazło się w mieście kilkunastu profesorów Uniwersytetu Lwowskiego, kilku profesorów Lwowskiej Politechniki i kilkunastu przedstawicieli młodszego pokolenia naukowego ze Lwowa. Kraków skupił w tym czasie niemal całą ocalałą z pogromu naukę polską. Warszawa, Poznań i Lwów odnalazły się w stolicy jagiellońskiej i rozpoczęły narady nad przyszłością”² – wspominał profesor Stanisław Kulczyński, przedwojenny rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

To on oraz profesorowie Stanisław Loria i Adam Gruca 5 kwietnia w memoriale do Senatu Akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego proponują odtworzenie w strukturach krakowskiej uczelni pełnego Uniwersytetu Lwowskiego. Chcieli w ten sposób uchronić lwowskie środowisko naukowe przed rozbiciem. Tylko że władze Uniwersytetu Jagiellońskiego nie zareagowały. Rozważano więc Toruń albo Gdańsk. Władze województwa śląsko-dąbrowskiego, zabiegające w tym czasie o powołanie na Górnym Śląsku szkół wyższych, były zainteresowane umiejscowieniem lwowskiej kadry naukowej w Bytomiu lub Gliwicach.

Tym bardziej, że na początku kwietnia 1945 roku oblężony Wrocław był po intensywnych radzieckich przeprowadzonych w okresie świąt wielkanocnych [1 i 2 kwietnia 1945 roku] bombardowaniach. Miasto broniło się nadal. Płonąc.

² S. Kulczyński, *Grupa naukowo-kulturalna*, [w:] *Trudne dni. Wrocław 1945 we wspomnieniach pionierów*, tom 1, Wrocław 1960, s. 107.

Misja

W Krakowie był już wtedy Bolesław Drobner, który w połowie marca otrzymał nominację na stanowisko prezydenta Wrocławia. Tworzył grupę operacyjną mającą razem z nim wyruszyć do stolicy Dolnego Śląska, gdy tylko pojawi się taka możliwość.

To do niego udał się profesor Stanisław Kulczyński z pomysłem na uczelnie we Wrocławiu.

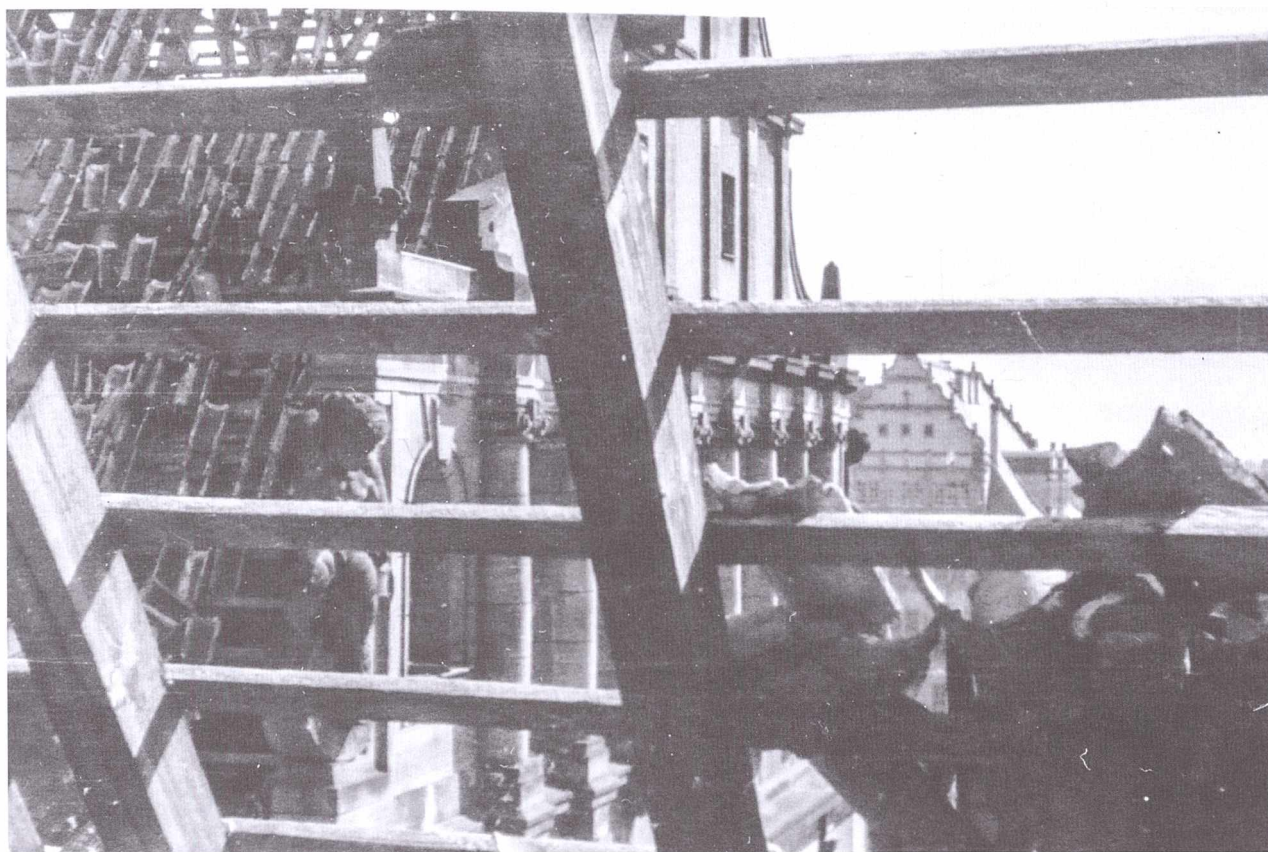
„Doktor Drobner, powiadomiony o naszych zamierzeniach, zaproponował wprost, abyśmy przyłączyli się do jego operacyjnej grupy pionierskiej. Rozpoczęły się przygotowania do podróży i werbunek dalszych ochotników. (...) Werbunek szedł tępo, gdyż Wrocław ciągle był niedostępnym celem, a szybka organizacja ośrodków uniwersyteckich w kraju przyciągała coraz większą ilość powracających ze Lwowa sił naukowych. Byliśmy stanowczo spóźnieni, zdziesiątkowane przez wojnę siły naukowe polskie nie wystarczały na pokrycie rozrastających się potrzeb organizacyjnych kraju”³.

Na broniący się Wrocław niewielu chciało czekać.

A przyspieszenie organizacji szkolnictwa w powojennym kraju było kluczowe. Już 22 lipca 1944 roku Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego wydał *Manifest do Narodu Polskiego* zapowiadający odbudowę szkolnictwa i zapewnienie bezpłatnego nauczania.

I to, po wojennych przerwach i opóźnieniach, jak najszybciej.

³Tamże, s. 108.



5

Zachodnia połać dachu
gmachu głównego Politechniki
Wrocławskiej, 1945 rok



6
Studenci podczas prac
porządkowych, około 1946 roku

Drobner w połowie kwietnia przyjechał do Wrocławia na rekonesans. Był już po dwóch rozmowach z Kulczyńskim, zaproponował mu objęcie stanowiska rektora wrocławskiego uniwersytetu, o ile „z uniwersytetu zostanie po walkach zaciętych kamień na kamieniu”⁴. Drobner dojechał do południowej, zrujnowanej części. Chociaż budynek rozgłośni radiowej stał, wokół były zgłiszcza i pogorzeliska, więc wrócił i opowiedział o mieście w gruzach. W Krakowie tracono nadzieję. Ustalono, że niezależnie od tego, gdzie uczelnie ostatecznie zostaną zlokalizowane, trzeba zabezpieczyć majątek wrocławskich szkół wyższych. To z takim postanowieniem do stolicy Dolnego Śląska jechała tuż po kapitulacji miasta grupa pionierska z profesorem Kulczyńskim, już wtedy delegatem ministra oświaty dla zabezpieczenia dóbr naukowych i kulturalnych, na czele.

Miasto płonie. Naukowcy czują bezsilność. Światelkiem w tunelu są zgłaszający się do pomocy przymusowi robotnicy z wojennych obozów pracy we Wrocławiu. To między innymi powstańcy warszawscy, którzy zostali do niemieckiego jeszcze miasta wywiezieni w 1944 roku. Zgłaszają się Edward Zubik z Uniwersytetu Lwowskiego i inżynier Dionizy Smoleński z Warszawy, któremu politechnika zawdzięcza tak wiele. Smoleński zabiera się do rozminowywania budynków politechniki.

„»Fachowe« odminowywanie w ówczesnych warunkach braku rąk roboczych i transportu polegało na tym, że materiały wybuchowe i amunicję z zajętego budynku przenosiło się po prostu o kilkadziesiąt kroków do leju czy rozbitej piwnicy w słusznym przekonaniu, że z dwójga złego lepiej, żeby raczej sąsiad wyleciał w powietrze”⁵ – opowie potem inżynier Smoleński.

⁴ S.B.Drobner, *Po złote runo*, [w:] *Trudne dni...* s. 81.

⁵ D. Smoleński, *Odbudowa Politechniki*, [w:] *Trudne dni...*, s. 328.

Profesorowie

Smoleński pertraktuje z jednym z dowódców oddziału stacjonującego na terenie dawnej Wyższej Szkoły Technicznej, kapitanem Borysem Nikołajewiczem Orłowem, by wojska radzieckie oddały budynki, którymi zarządzają. Inżynier prosi: „Pozwólcie mi naprawiać dachy, ratować”. Czerwonoarmiści oddają budynek po budynku.

„Niesamowicie skromny. Mój idol – mówił mi o Dionizym Smoleńskim profesor Samsonowicz, wspominając pierwsze, lipcowe spotkanie z nim. – Uczył studentów życia, kochał ich. Na wstępie powiedział nam: »Po coście tu przyszli, to wiecie. Ja żądam dwudziestu czterech godzin pracy. Za to nic wam nie mogę dać«. Te słowa były dla nas zapowiedzią dobrej współpracy. Należy zaznaczyć, że na nowym dla nas terenie nie było prądu, gazu ani wody w wodociągach. Była latryna i studnia”⁶.

Właśnie wtedy kandydaci na studentów, tworzący początkowo Straż Akademicką zajmującą się ochroną budynków i ludzi, rozumieją, że aby studiować, muszą posprzątać uczelniane budynki, pokryć dachówką 15 tysięcy metrów kwadratowych dachu, oszkląć 5 tysięcy metrów kwadratowych okien, wybudować 450 metrów kwadratowych muru. To wszystko zrobią do końca 1945 roku. Pomagać im będą pozostali w mieście niemieccy mieszkańcy.



7
Prace dekarские nad wschodnią częścią gmachu głównego

⁶J. Mielewczyk, dz. cyt., s. 27.



Z początkiem lipca, gdy Smoleńskiemu udało się doprowadzić do ostatecznej decyzji o przekazaniu budynków na rzecz polskiej politechniki przez żołnierzy radzieckich, w mieście pojawił się profesor Kazimierz Idaszewski, wtedy dziekan Wydziału Elektrycznego Politechniki Śląskiej.

„W lipcu 1945 roku zwiedzałem we Wrocławiu Instytut Elektryczny Politechniki i stwierdziłem, że jest to w tej chwili najlepiej [w Polsce] urządzone i wyposażone Laboratorium. Uczestnicy wycieczki ustalili większością głosów reaktywowanie [we Wrocławiu] Politechniki. Nieliczni tylko przeciwstawili się temu, proponując przydzielenie urządzeń i przyrządów politechnikom Warszawy, Gliwic i Krakowa. Zaprotestowałem stanowczo przeciw temu, wskazując na nierealność przeprowadzenia demontażu i transportu”⁷ – zapisał



9

Profesor Kazimierz Idaszewski przed gmachem głównym Politechniki Wrocławskiej

⁷K. Idaszewski, *Życiorys*, Wrocław [1959], s. 4 (maszynopis w zbiorze Muzeum Politechniki Wrocławskiej).

we wspomnieniach. I tak uratował przedwojenny sprzęt, który służył studentom wrocławskiej uczelni jeszcze przez wiele lat. „Myśmy profesora spotykali jako studenci – wspomina w rozmowie profesor Andrzej Mulak. – Starszy pan w takim meloniku, nosił się trochę jak profesor Filutek. Profesor widywany był przy wejściu do gmachu głównego, przy portierni. To była sława! A przecież ten pierwszy garnitur wykładowców był bardzo przypadkowy. To nie jest ujemna ocena, tak sprawiło życie. Przyjechali inżynierowie, magistrowie, rzadko wykładowcy z tytułem doktora. Zresztą, kto już miał doktora, zostawał zastępcą profesora. Na początku o badaniach naukowych nie było mowy”⁸.

Oczywiste było, że wielu wykładowców już dostało propozycję pracy na politechnikach na Śląsku, w Łodzi czy Gdańsku. Zresztą próby przejęcia wyposażenia politechnicznego wcale się nie skończyły. Szczególnie zainteresowani byli przedstawiciele Politechniki Śląskiej, zarzucając Wrocławowi między innymi brak kadry naukowo-technicznej. Na pierwszej sesji Rady Naukowej przy Ministrze Oświaty, która odbywała się od 20 do 23 sierpnia 1945 roku, doszło do wymiany zdań na ten temat. O powstanie uczelni we Wrocławiu walczył cały czas Stanisław Kulczyński. Za odbudowę przeważała jednak argumentacja polityczna. Uczelnie w polskim już mieście świadczyły o sprawności państwa w zagospodarowywaniu ziem, których przynależność została właśnie potwierdzona decyzjami konferencji w Poczdamie.

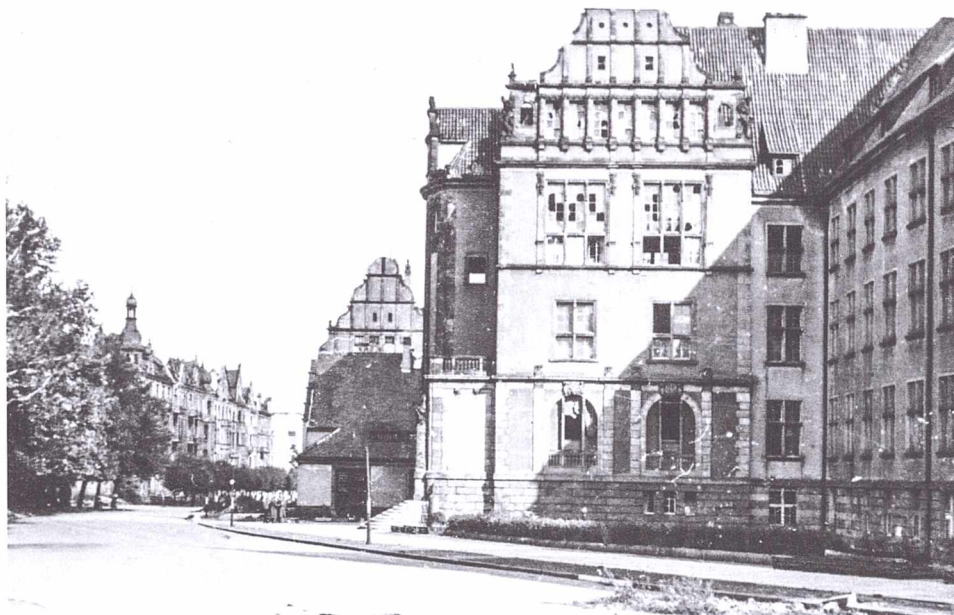
⁸ <https://radiator.pl/articles/view/50246/Kamienice-Tak-powstawala-Politechnika-Wroclawska-odc-222>.

24 sierpnia 1945 roku Krajowa Rada Narodowa wydała dekret powołujący z dniem 19 września Uniwersytet Wrocławski oraz Politechnikę Wrocławską. Zdzisław Samsonowicz dowiedział się o tym podczas reperacji rozbitych samochodów. Został mianowany kierownikiem bardzo skromnego transportu. Żeby móc remontować politechniczne budynki, trzeba było zwozić cegłę ze zrujnowanych kamienic.

„Zauważyłem dwa częściowo rozbite samochody. Jeden – przepiękny, duży, ciężarowy marki Borgward – pięcotonowy diesel. Był zapowiedzią przyspieszenia prac remontowych. Kiedyś przechodził inżynier Smoleński, który, jak zauważyłem, już mnie polubił. Mówi: »Co ty tu robisz? Co majstrujesz?«. Ja mówię: »Usiłuję uruchomić pojazd«. »I co, dasz radę?« – pyta. »Chcę! Zobaczę. Jak się uda, będziemy mieli prawdziwy transport«. Wyruszyłem na poszukiwania części. Pewnego dnia uruchomiłem silnik, samochód już pyka, że się tak wyrażę, już jest sprawny! Idzie Smoleński: »O! – mówi – to ja zaraz wam przynoszę nagrodę«. Przyniósł cztery puszki apfelmusu, a było nas ze Straży Akademickiej dwudziestu czterech. Więc wieczorem tym musiem jabłkowym posmarowaliśmy sobie chleb. Uczta. Potem naprawiłem drugi samochód i tak zaczął się transport. Duża zwózka materiałów. I proszę sobie wyobrazić – wspomina Zdzisław Samsonowicz – dostajemy wiadomość: Politechnika Wrocławska może zostać otwarta! W połączeniu z uniwersytetem”⁹.

10

Gmach główny uczelni
od strony ulicy Norwida,
jesień 1945 roku



⁹J. Mielewczyk,
dz. cyt., s. 27.



11
Współczesny widok na uczelnię
od strony ulicy Norwida

Początkowo politechnika dzieliła się na wydziały: Chemiczny, Mechaniczno-Elektrotechniczny, Budownictwa i Hutniczo-Górnicy. Obowiązki rektora połączonych uczelni – Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej – powierzono profesorowi Stanisławowi Kulczyńskiemu. Profesor Edward Sucharda został pełniącym obowiązki prorektora „dla spraw Politechniki Wrocławskiej we Wrocławiu”. Do 1951 roku uczelnie były połączone, pierwszym rektorem autonomicznej politechniki został Dionizy Smoleński, sprawując od początku roku akademickiego 1951/1952 tę funkcję jako „pełniący obowiązki”, a od 1 października 1952 roku już jako rektor uczelni na czas nieokreślony.

Prawie 80 lat później, w roku akademickim 2024/2025, studia na Politechnice Wrocławskiej rozpoczęło 6,2 tysiąca studentów na 59 kierunkach. W listopadzie 1945 roku studia techniczne we Wrocławiu podjęło ogółem 512 osób, w tym 210 słuchaczy na cieszącym się największym zainteresowaniem Wydziale Mechniczno-Elektrotechnicznym.

I to właśnie dla elektryków, tych, którzy zapisali się we Wrocławiu na czwarty rok studiów na tym wydziale, 15 listopada 1945 roku pierwszy wykład wygłosił profesor Kazimierz Idaszewski. Ale to już opowieść o zupełnie innym zdjęciu. Kolejnym!



12

Widok na budynek główny i budynek C-13
Politechniki Wrocławskiej

Pierwszy polski
wykład

Pólitechnika Wrocławska

15.XI.1945r.



Rozdział 1

Wykład, który dał początek



13

15 listopada 1945 roku odbył się pierwszy wykład akademicki – nie tylko na politechnice – ale i w rodzącym się we Wrocławiu polskim ośrodku naukowym. I to wydarzenie dokumentuje fotografia.

Na najczęściej publikowanej fotografii z pierwszego wykładu są sami panowie. To najbardziej rozpoznawalne zdjęcie z Politechniki Wrocławskiej stało się symbolem powojennego uruchomienia wrocławskich uczelni. 15 listopada 1945 roku studenci dyplomowego rocznika Oddziału Elektrycznego Wydziału Mechaniczno-Elektrotechnicznego spotkali się ze swoim profesorem. Kazimierz Idaszewski, który uratował przedwojenny sprzęt politechniczny od wywiezienia do innych uczelni, był przez nich uwielbiany. „Dziadek” – tak nazywali go z czułością. Prowadząc zajęcia, zwykł mawiać: „Panowie studenty, grunt to prąd, a prąd to elektryka!”. I choć oficjalna fotografia z wykładu jest powszechnie znana, to okazuje się, że zdjęcia były co najmniej dwa! I oba się zachowały. W dodatku co do faktycznego pierwszeństwa wykładu pojawiły się kontrowersje.

Pierwszy politechniczny wykład odbył się 15 listopada 1945 roku. Wyczytać to można z fotografii zrobionej w sali wykładowej. To właśnie tu, na tablicy, Antoni Weber starannie wykaligrafował: Pierwszy polski wykład. Zdanie podkreślono idealnie, raczej od linijki, z przerwami na schodzące w dół litery y i p. Jest data i miejsce: Politechnika Wrocławska. Wszyscy widoczni na fotografii panowie są znani, oryginalne zdjęcie znajduje się w Archiwum Politechniki Wrocławskiej i jest podpisane.



14
Sala 305 w dzisiejszym
budynku A-5, w której
odbył się pierwszy
wykład

Wszystko wskazuje na to, że data pierwszego wykładu nie jest przypadkowa. 15 listopada 1878 roku działalność zainaugurowała Cesarsko-Królewska Szkoła Politechniczna we Lwowie. Kazimierz Idaszewski został profesorem nadzwyczajnym na lwowskiej politechnice, wtedy jeszcze Szkole Politechnicznej, w 1920 roku. Z pewnością znał historię uczelni. I ważne dla niej daty. Co ciekawe, ta data była ważna także dla innej wrocławskiej szkoły wyższej. 15 listopada 1702 roku cesarz Leopold I uroczyście otworzył Akademię Leopoldyńską, poprzedniczkę uniwersytetu.

Autor

Na zdjęciu po prawej stronie znajduje się Henryk Poniewierski, to on podpisany jest najczęściej jako autor. Jak to możliwe, skoro sam jest na pozowanej fotografii? Odpowiedź może być najprostsza: samowyzwalacz! Być może właściciel aparatu ustawił go i doszedł do grupy fotografowanych osób. Sprawa komplikuje się nieco bardziej, gdy natrafiam na wspomnienie o profesorze Wojciechu Fulińskim, który również był studentem osławionego czwartego roku Oddziału Elektrycznego Wydziału Mechaniczno-Elektrotechnicznego. Profesor Zdzisław Nawrocki pisze, że: „to on [Fuliński] aparatem fotograficznym kolegi studenta Henryka Poniewierskiego wykonał historyczne fotografie”¹.

Pytam więc syna nieżyjącego już profesora Fulińskiego, a ten potwierdza rodzinną opowieść:

– Zdjęcie zrobił mój tato – mówi – to on był tym, który przycisnął spust migawki. Chociaż nie jego był aparat. I ktoś inny zdjęcie wywoływał. Tato, profesor Wojciech Fuliński, przyjechał do Wrocławia tuż przed pierwszym wykładem i zapisał się na czwarty, dyplomowy, rok studiów, czyli ten, dla którego przygotowano wykład. Wojciech Fuliński, który studia rozpoczął na Politechnice Lwowskiej w 1939 roku, z pewnością znał profesora Idaszewskiego.

¹ https://weny.pwr.edu.pl/fcp/zGBUKOQtTKlQhbx08SlkTUAxQX2o8DAoHNiWFE1xVSX1RFVZpCFghUHCkVi-gEQUw/38/public/o_wydziale/profil_wydzialu/pionierzy/fulinski_nawrdocx.pdf.

No i jeszcze jedna zdobycz z Archiwum Politechniki Wrocławskiej. Ponieważ w zbiorach tej instytucji są dwa zdjęcia zrobione przed tablicą 15 listopada. Na drugim widać więcej osób. Ta fotografia jest mniej ostra, profesor Idaszewski założył ręce za plecami. Gdy rozmawiamy o zdjęciu, doktor Marek Burak, historyk, zwraca uwagę, że jest to mniej rozpowszechniona fotografia. Ta znana wersja stała się symbolem wrocławskiego Święta Nauki i stąd jest często pokazywana. Mało kto zaś wie, że zdjęcia są przynajmniej dwa.



15

Mniej znana fotografia
z pierwszego wykładu

Pierwszy wykład rozpoczął się o godzinie 9.30. Na najbardziej znanym zdjęciu i na tym drugim, zrobionym chwilę później, panowie są niezwykle eleganccy jak na powojenne warunki i jak na realia towarzyszące studentom podczas zajęć, które oficjalnie rozpoczęły się 19 listopada. Na zdjęciu mają krawaty, są w garniturach. Podczas zwykłych wykładów i ćwiczeń, szczególnie tych w okresie zimowym, w nieogrzewanych salach, często bez szyb w oknach, ubrani są nawet w zdobyczne mundury niemieckie. Szczęśliwcy mają kożuchy. Część zajęć się nie odbywa, bo w wychłodzonych salach nie sposób utrzymać w dłoniach ołówki.

„Ćwiczenia z chemii zostaną uruchomione z chwilą doprowadzenia wody i gazu do budynków politechniki. Rysunki techniczne rozpoczną się, gdy zostanie ogrzana jakaś większa sala” – zapisuje 3 stycznia 1946 roku dziekan Wydziału Hutniczego Józef Zwierzycki².

Na środku sal wykładowych ustawiano piecyki, do których podczas przerw dorzucano koksu. Profesor Idaszewski wykladał w płaszczu i czapce. Wokół uczelni ciągle było niebezpiecznie, więc nauczycieli akademickich na zajęcia doprowadzali studenci ze Straży Akademickiej. Najpierw w sali pojawiał się pracownik pomocniczy, który uspokajał studentów i zapowiadał przyście wykładowcy. Po zajęciach studenci z karabinami odprowadzali naukowców do domów. Zdzisław Samsonowicz, który był członkiem Straży, został poproszony przez inżyniera Dionizego Smoleńskiego o niezwykłą przysługę. Był wtedy w trakcie porządkowania przydzielonego jemu i trzem kolegom mieszkania na Biskupinie.

² Pismo dziekana Wydziału Hutniczego do Rektoratu Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, 3 stycznia 1946. Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytet Wrocławski po 1945 roku, sygn. R-52/XXV, s. 386.



16

Pomnik profesora
Dionizego Smoleńskiego
na terenie uczelni

„W czterech sobie tam mieszkanko upatrzyliśmy. Zaczęliśmy wszystko porządkować, okna zaklejać, bo szyb nie było. Wracamy stamtąd, a inżynier Smoleński mówi: »Zdichu, a ty co? Gdzie byliście?«. »Mieszkanie sobie szykujemy« – odpowiadam. »Aha. Już sobie szykujecie?«. »Tak«. »Chodź no tu na chwilę«. Wyszliśmy na zewnątrz, a on mi mówi: »Daj rękę«. I kładzie na niej klucze. Mówi: »To są twoje klucze, Borsigstrasse 56 (ul. Smoluchowskiego), mieszkanie numer 8. Tam już mieszkają niektórzy nasi pracownicy«. No, ja byłem niesamowicie zdumiony, bo mieszkanie było naprzeciw politechniki. A na tej ulicy nic nie było zburzone. A on mówi jeszcze: »Ja tobie to daję, a ty będziesz mieszkać wraz ze swymi kolegami, bo to jest duże mieszkanie. Razem będziecie tam mieszkać, ale ty masz obowiązek opiekowania się profesorem Idaszewskim«”³.

Profesor był człowiekiem o wielkim sercu. Student Samsonowicz często gościł w jego domu.

³J. Mielewczyk,
Kamienice. Opowieści
mieszkańców wrocław-
skich domów, Wrocław
2018, s. 28.

Kontrowersje

O to, czy rzeczywiście politechniczny wykład był pierwszy, toczą się od lat spory. 6 września 1945 roku profesor Ludwik Hirszfeld wystąpił bowiem przed członkami Akademickiej Straży Uniwersytetu, wkrótce adeptami medycyny. Wygłosił wykład o współczesnych prądach w bakteriologii. Tyle że polskie uczelnie, zgodnie z dekretem z 24 sierpnia 1945 roku, zostały ustanowione dopiero 19 września, a w listopadzie nastąpiła immatrykulacja ich pierwszych słuchaczy. Kolejne spotkanie profesora Hirszfelda ze studentami miało się odbyć... również 15 listopada. Wspominał o tym w 1960 roku profesor Kulczyński:

„Rok akademicki otwarto 15 listopada 1945. Rozpoczęły go wykłady profesora Hirszfelda na medycynie i profesora Idaszewskiego na Politechnice. Wykłady odbywały się w nie opalanych salach, a na niektórych wydziałach w salach nie oszklonych”⁴.

Pięć lat wcześniej, a więc w 1955 roku, profesor Kulczyński pisał jednak: „Rok akademicki otwiera dnia 15 listopada wykład prof. Idaszewskiego na Wydziale Elektrycznym”⁵. Później wielokrotnie, zarówno w prasie, jak i we wspomnieniach, wykład profesora Idaszewskiego przywoływany był jako ten, który rozpoczął pierwszy rok akademicki w powojennym mieście. „Wystąpienie prof. Idaszewskiego było nie tylko okolicznościową prelekcją. Było przede wszystkim publiczną deklaracją gotowości polskiego środowiska naukowego do pełnienia obowiązków, jakie na pracowników nauki nałożyła wielowiekowa tradycja”⁶ – wspominał w 1985 roku profesor Norbert Morciniec.

⁴ S. Kulczyński, *Grupa naukowo-kulturalna, [w:] Trudne dni. Wrocław 1945 we wspomnieniach pionierów*, tom 1, Wrocław 1960, s. 133.

⁵ S. Kulczyński, *Udział Wrocławia w odbudowie nauki polskiej*, Wrocław 1955, s. 53.

⁶ N. Morciniec, *Uniwersytet Wrocławski w służbie kraju i regionu, [w:] Uniwersytet Wrocławski. 40 lat w służbie nauki, kultury, gospodarki. Materiały sesji naukowej z okazji 40-lecia Uczelni, Wrocław 14-15 listopada 1985 r.*, red. J. Rozynek, Wrocław 1988, s. 3.



17

Grupa studentów
po spotkaniu z profesorem
Kazimierzem Idaszewskim
w listopadzie 1945 roku

Dopisek

Wojciecha Fulińskiego, który według rodzinnych przekazów nacisnął przycisk migawki, na zdjęciu oczywiście nie ma. Pojawił się natomiast na fotografii zrobionej również w listopadzie 1945 roku na schodach zachodniego wejścia do gmachu głównego Politechniki Wrocławskiej. Widać go też na zdjęciu wykonanym 20 lat później. Znowu jest tablica z napisem, litery są nawet podobne: XX-Lecie I Wykładu na Politechnice Wrocławskiej. I dwie daty: pierwszego wykładu oraz data rocznicowa: 15.XI.1965. Profesora Idaszewskiego nie ma. Zmarł w styczniu 1965 roku.



18

Zachodnie wejście do gmachu
głównego Politechniki Wrocławskiej,
widok współczesny



Rozdział 2

Ulica, której nie ma

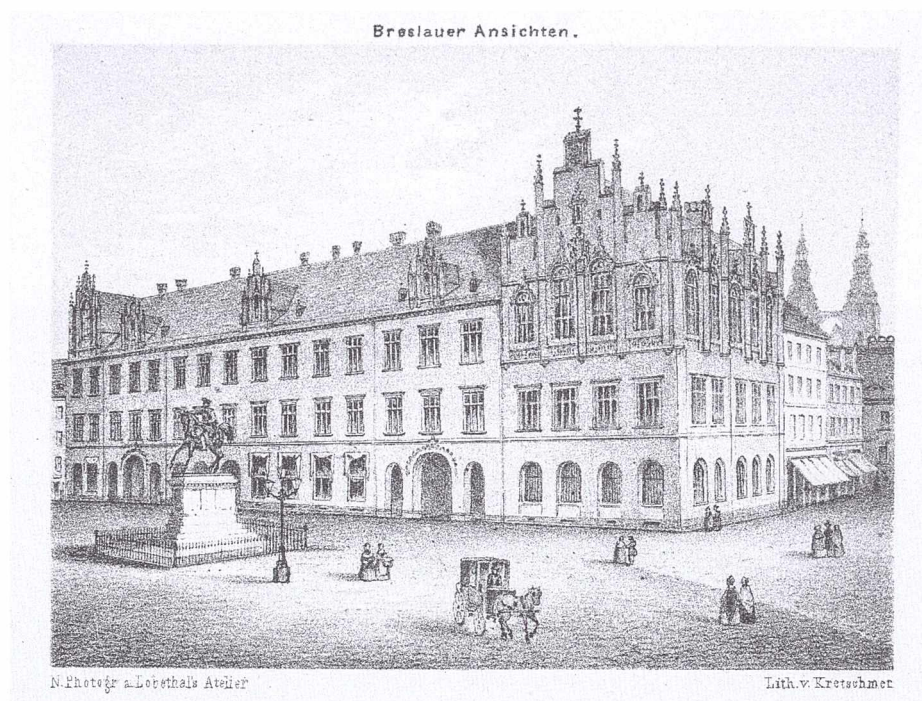


19

Inżynier Julian Niski
przy odkopanym
pomniku

Na zdjęciu dziadek stoi pośrodku.

Sprawdzam, że jest trzy razy niższy niż koń i siedzący na nim jeździec, pochyla się delikatnie, jakby na fotografii znalazł się przypadkiem. *Odkopany. Budowa wiaduktu.* Tak podpisane jest zdjęcie, i tyle musiało wystarczyć, by w 2015 roku wnuczka, Ewa Hełka, zaczęła szukać odpowiedzi na pytania: kim był jeździec na monumentalnym pomniku i dlaczego na zdjęciu z 1947 roku pojawił się jej dziadek, inżynier Julian Niski? Dziadka zapytać już nie mogła. Nie ma też wrocławskiego pomnika Fryderyka Wielkiego, a nawet fabryki dzwonów, w której monument przetopiono, i ulicy, przy której owa fabryka była. W tym miejscu znajdują się budynki politechniki.



Fryderyk II Wielki, król Prus, twórca militarnej potęgi państwa, bywał we Wrocławiu. Sam o sobie mawiał, że jest filozofem, grywał na flecie i komponował. W 1750 roku zakupiono dla niego budynek pałacowy przy dzisiejszej ulicy Kazimierza Wielkiego, odtąd zwany pałacem królewskim, który rozbudowano tak, by król ze swego gabinetu mógł obserwować musztry wojskowe lub, w razie potrzeby, łatwo się ewakuować.

Fryderyk Wielki – jak pisze we *Wrocławskim Leksykonie* historyk regionalny Gerhard Scheuermann¹ – był we Wrocławiu od 30 do 40 razy. Czasem przyjeżdżał na kilka dni, czasem na kilka miesięcy, a w sezonie 1761/1762 spędził w mieście zimę. W 1847 roku, 61 lat po śmierci Fryderyka II Wielkiego, Prowincja Śląska postawiła królowi pomnik, tuż przy ratuszu, na zachodniej stronie Rynku – zwrócony w kierunku Pierzei Siedmiu Elektorów. Monument zaprojektował gliwicki rzeźbiarz August Kiss, a odsłonięto go 27 czerwca 1847 roku.

Postumentem ze strzegomskiego granitu, cokołem z marmuru z dzisiejszych Ślawniowic, a wtedy z Kunzendorfu, i samą figurą z najlepszego brązu zachwycał się Scheuermann. I rzeczywiście, ten zachwyt podzielał przebywający w 1847 roku we Wrocławiu poeta Wincenty Pol:

„Pomnik Blüchera oglądałem po raz pierwszy nocą, lecz po dniu jasnym i trzeźwą myślą przypatrywaliśmy się pomnikowi Fryderyka, który na rynku wrocławskim świeżo wzniesiono przed starym ratuszem.

¹ G. Scheuermann,
Das Breslau Lexikon,
Dülmen, s. 352.



(...) Na wysokiej, kamiennej podstawie wznosi się posąg brązowy, kolosalnej wielkości, który wyobraża Fryderyka II na koniu. Linie i ozdoby kamienne-go piedestału są niby greckie; koń, który wyciągniętego kłusa idzie, przypomina orientalne konie Venera i zabawny Anglik, który był z nami, zapewniał nas opatrując ten posąg, że by dał tysiąc funtów szterlingów za takiego konia, gdyby był żywy, a Fryderyk II siedzący na tym koniu w trójkątnym kapeluszu z harcopedem i w ubraniu, jakie nosił, jest najwierniejszą kopią najlepszych portretów, które z jego czasu znamy – z tym tylko dodatkiem, że artysta zmodernizował trochę całą postać, osłaniając go ozdobnym płaszczem po napoleońsku”².

Powojenne porządki

Po 1945 roku niemieckie pomniki w powojennym mieście zrzucano z cokołów. 21 października 1945 roku zniszczono monument Wilhelma I przy ulicy Świdnickiej. Specjalnie na tę okoliczność przyjechał do miasta Bolesław Drobner, pierwszy powojenny prezydent Wrocławia. A wtedy już były prezydent. Same cokoły pomników z Rynku, placu Solnego i tego ze Świdnickiej wyburzano przed Wystawą Ziem Odzyskanych w 1948 roku.

Imponujący pomnik Fryderyka Wielkiego zniknął jednak jeszcze w trakcie wojny. Niemieckie władze miasta zdecydowały ukryć konny pomnik króla na Osobowicach, w miejscu, które dziś nosi nazwę Konia Góra. Tak samo zresztą ukryto pomnik Gebharda von Blüchera, pruskiego feldmarszałka, z placu Solnego, który widział Wincenty Pol. Ten z kolei zakopany został w Ogrodzie Botanicznym. I odkopany już przez nowych, powojennych mieszkańców Wrocławia. Pomnik Fryderyka Wielkiego także znaleźli Polacy, przypadkiem.

– Ojciec i dziadek dzierżawili dwa kawałki pola. Kosili na nich trawę potrzebną na zimę dla krów i konia – opowiada po prawie 80 latach Jarosław Winnicki. Ta trawa była potrzebna na zimę, dlatego panowie zwozili ją do stodoły. Zwierzęta przyjechały z nimi do Wrocławia z okolic Sambora.

– Więc gdy dziadek ścinał kosą trawę – kontynuuje Winnicki – zauważył wystającą z ziemi rękę. Już teraz nie wiem, czy była to sama dłoń, czy cała ręka. Zgłosił to odpowiednim władzom. I pomnik odkopano. – I jeszcze – dodaje – z tego, co mówili rodzice, pomnik został wysadzony w powietrze. Wojskowi prosili mieszkańców, których domy znajdowały się bliżej lasu, by zostawili otwarte okna, bo będzie wybuch.

² W. Pol, *Z wycieczki do Wrocławia w 1847 roku*, [w:] *Orbis Wratislaviae. Wrocław w relacjach dawnych i współczesnych*, oprac. K. Ruchniewicz, M. Zybura, Wrocław 2018, s. 109.



22

Widok na zachodnią stronę Rynku,
już bez pomnika



23
Przedwojenna mapa Wrocławia
z wyraźnie zaznaczoną
Schwalbendam na lewo
od głównego budynku uczelni

Na pamiątkę tego wydarzenia dziadek Winnicki miał w domu kawałek brązu, który służył jako babka do ostrzenia kosi.

– Pamiętam ten kawałek metalu. Ojciec twierdził, że znalazł go w miejscu, w którym pomnik został wysadzony.

W „Słowie Polskim” z 31 października 1947 roku pojawił się krótki tekst zatytułowany *Sprzedali Fryderyka z rynku na złom do fabryki dzwonów*. Trzej mężczyźni, pracownicy Spółdzielni Weteranów Powstań Śląskich, mieli sprzedać fabryce pomnik za 260 tysięcy złotych. Do pomocy w rozbiórce zaangażowali kolejnych mężczyzn, kowali, i legitymując się sfałszowanymi dokumentami, pomnik sprzedali niczego nieświadomemu właścicielowi ludwisarni. Dwaj panowie za nielegalną sprzedaż otrzymali karę dwóch lat więzienia. Dziennikarz gazety pisał, że wyrok był niski, bo skazani okazali się byłymi więźniami obozu koncentracyjnego. Jest jeszcze notatka z 7 czerwca 1947 roku zachowana w Archiwum Państwowym. Tu z kolei pojawia się informacja, że o znalezisku Referat Kultury i Sztuki w Starostwie Powiatowym poinformował inżynier Pomian Odrowski mieszkający na Osobowicach. Referendarz referatu powiadomił wojsko, wojskowi pomnik odkopali, ale go nie zabrali ze sobą. Dlatego referendarz zawiadomił Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki we Wrocławiu, zauważając, że ewentualny przewóz pomnika może być kłopotliwy ze względu na zaminowany teren. Być może właśnie dlatego pomnik wysadzono, a jego fragmenty sprzedano do nieistniejącej dziś ludwisarni.

Dzwony

Ludwisarnię przy Schwalbendamm (Jaskółcza Grobla), powojennej Ludwisarskiej, założył w 1873 roku Wilhelm Geittner. Wcześniej prowadził zakład przy dzisiejszej ulicy Traugutta. Dzwony z Ludwisarskiej trafiały do kościołów, budynków użyteczności publicznej. Były w szkołach i fabrykach, także w kościele imienia Lutra znajdującym się w pobliżu ludwisarni. Po śmierci Wilhelma zakład przejął jego syn Albert, a w 1913 roku synowie Alberta. Cztery lata później dzwony obłożono aresztem. Zaczęło się ich ściąganie i przerabianie na torpedy i granaty. Po wojnie znowu odlewano dzwony, tyle że w 1929 roku ludwisarnia Geittnerów została sprzedana firmie ludwisarskiej z Bremy, a przy Ludwisarskiej 18 córka Alberta, która wyszła za mąż za pochodzącego z Górnego Śląska Emila Kozłowskiego, otworzyła nowy zakład, także później sprzedany. Powojennym właścicielem odlewni dzwonów został Eugeniusz Woyczyński.



24

Archiwalne
zdjęcie zrobione
na ulicy
Ludwisarskiej,
przełom lat 50.
i 60. XX wieku

„Niewielu z nas wie o istnieniu w naszym mieście odlewni dzwonów, mieszczącej się przy ulicy Ludwisarskiej obok Politechniki” – pisano w „Trybunie Dolnośląskiej” w sierpniu 1946 roku³.

To Woyczyński miał wymyślić polską nazwę Schwalbendamm – Ludwisarska – pisze Piotr Lis, który zajmował się historią przed- i powojennej odlewni. Woyczyński pochodził z Częstochowy, kształcił się na Politechnice Warszawskiej. W czasie wojny mieszkanie rodziny zostało spalone przez Niemców. Po wojnie Woyczyńscy przenieśli się do Wrocławia, a Eugeniusz przejął i odbudował odlewnię. Prace nad odtworzeniem ludwisarni rozpoczęto w październiku 1945 roku – zniszczony w 70 procentach zakład uruchomiono w styczniu 1946 roku, wtedy odlano pierwszy dzwon⁴.

W 1947 roku, gdy do ludwisarni trafiły fragmenty pomnika, Woyczyński prawdopodobnie nie wiedział o tym, że cały proceder jest nielegalny. Gdy rozmawiam o topieniu pomnika ze Zbigniewem Felczyńskim, prowadzącym w Taciszowie koło Gliwic rodzinną, tradycyjną odlewnię dzwonów, która działalność rozpoczęła w 1808 roku w Kałuszu, dowiaduję się, jak wyglądała powojenna sytuacja.

³ Dzwony rodzą się we Wrocławiu, „Trybuna Dolnośląska” 1946, nr 146, s. 6.
⁴ P. Lis, Kamienice. Opowieści o miejscach, których nie ma, Wrocław 2023, s. 176.

– Pomnik nie nadaje się na dzwon. Inne właściwości potrzebne są do produkcji pomnika, inne do dzwonu. Z pomnika dzwon byłby zbyt miękki – tłumaczy Zbigniew Felczyński i dodaje: – Ale to były czasy, gdy lało się z tego, co było. A więc dzwony robiono z moździerzy, żelazek, samowarów, klamek, szyl-dów. A i za produkcję dzwonów płacono ziemniakami i zbożem. Takie to były czasy.

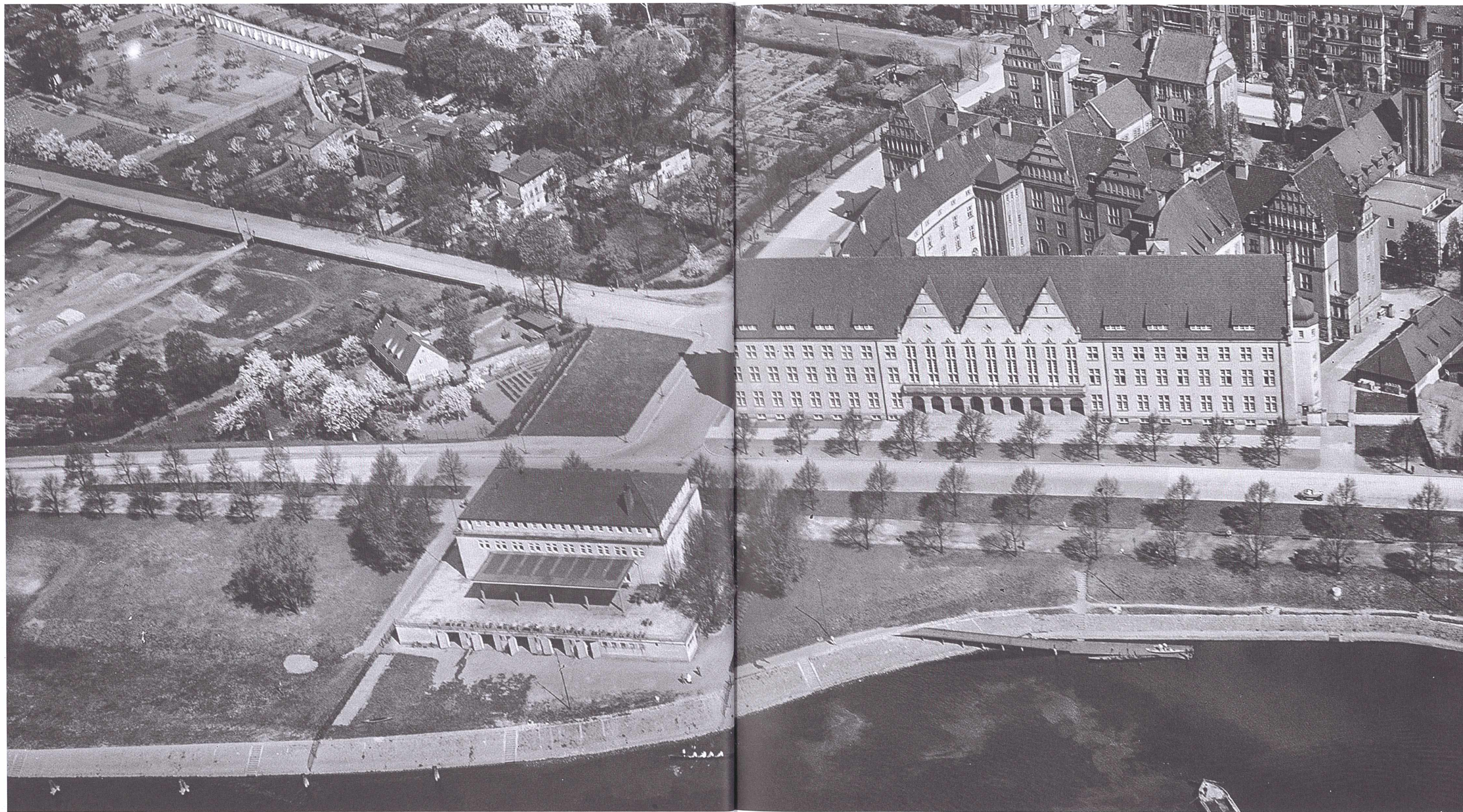
Ludwisarnia przy Ludwisarskiej z kolejnymi właścicielami działała do początku lat 70. Budynek pamiętają mieszkańcy, którzy drogą przy odlewni szli do kościoła pw. Najświętszego Serca Jezusowego. Dziś nie ma po ludwisarni śladu. W tym miejscu stoją budynki Politechniki Wrocławskiej. Ale gdyby chcieć ją umiejscowić na mapie kampusu uczelni, biegłaby przez środek alei Profesorów właśnie w kierunku kościoła. Do dziś na jego wysokości jest jeszcze fragment ulicy.

I wydawało się, że to mogło być zakończenie historii pomnika Fryderyka Wielkiego we Wrocławiu, a do tematu już nikt nie wróci.

25

Kościół
pw. Najświętszego
Serca Jezusowego





26

Zdjęcie lotnicze z około 1925 roku

Album

Tymczasem na początku XXI wieku powojenną, wyjątkową fotografię pomnika znalazła w albumie dziadka Ewa Hełka. Album już co prawda wielokrotnie wertowała, ale to zdjęcie nie wzbudziło wówczas jej ciekawości.

Dziadek, inżynier Julian Niski, budował mosty kolejowe. Kilkanaście lat spędził w Harbinie w Chinach w służbie carskiej. Po powrocie pracował przy budowie mostów, a po drugiej wojnie światowej przy ich odbudowie.

– Miał bardzo ciekawe życie – opowiada wnuczka, gdy spotykamy się w Warszawie. Bo właśnie w warszawskich Włochach mieszkał Julian Niski od 1934 roku, tam dożył sędziwego wieku 97 lat.

– Dziadek był bardzo dumny ze swojej pracy. I z zagranicznych podróży. Budował mosty, ale był przede wszystkim specjalistą od stawiania wiaduktów i mostów kolejowych. W latach trzydziestych i czterdziestych wyjeżdżał z pracownikami kolei do Florencji, Wenecji, Genewy. Sporo o pracy i wyjazdach opowiadał, a fotografie umieszczał w albumie.

Ale tak naprawdę dopiero kilkanaście lat po jego śmierci Ewa Hełka na dobre zajęła się albumem.

– Na tych zdjęciach z budowy jest taki fajny, w skarpetach i spodniach wełnianych, pumpach. Fotografie są umieszczone nieco chaotycznie. Są zdjęcia z młodości, z Harbina, i nagle trzy obrazy, a wśród nich pomnik, trzech mężczyzn i podpis: *Odkopany. Budowa wiaduktu*.

Bez miejscowości, bez szczegółów, bez daty. Zaraz potem fotografie z budowy mostu w Ostrołęce, ale to już połowa lat 50., gdzie Julian Niski kierował pracami.

Więc powrót do zdjęcia z pomnikiem. Dziadek w pumpach, siwy, pochylony pan.

– Tutaj – pokazuje Ewa Hełka – stoi pośrodku. Najbardziej intrygujące było, co to za pomnik. Sama próbowałam się domyślić, co to za postać. To nawet wskazywałoby jakąś zagranicę, sporo podróżował. Przypuszczaliśmy, że ten jeździec to może jest francuski bohater, bo taki kapelusz charakterystyczny jak miały wojska napoleońskie. Ale w którymś momencie internet pomógł. Po hasłach: odkopany, odkopany pomnik, trafiłam na wrocławskie wiadomości. I tam inne, zrobione z góry, zdjęcie pomnika. Więc zaczęłam porównywać tę uniesioną dłoń. Ale najbardziej pomógł mi ogon konia.

I tu historia zaczyna się składać w całość. Julian Niski przyjechał do Wrocławia najpierw w 1945 roku. Szukał córki, która po powstaniu warszawskim została wywieziona do niemieckiego Breslau na roboty. Być może już wtedy postanowił wrócić i pomóc przy powojennej odbudowie mostów. Przyjechał wiosną 1947 roku. Miał 60 lat i ogromne doświadczenie. To wtedy musiał dowiedzieć się o odkopanym w pobliżu pomniku i stanąć do zdjęcia z Fryderykiem Wielkim na koniu, który skończył w nieistniejącej dziś ludwisarni mieszczącej się przy nieistniejącej ulicy Ludwisarskiej.





Rozdział 3

Góry we Wrocławiu



28

Tadeusz Zipser przed
filarem północnej ściany
Świnicy w zimie, 1953 rok

– W tysiąc dziewięćset czterdziestym ósmym roku na tarasie schroniska przy Morskim Oku postanowiliśmy zacząć działać we Wrocławiu. Ja, student drugiego roku Politechniki Wrocławskiej, Maria Lutmanowa, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, i Jerzy Sławomir Zemła, który wkrótce do nas dołączył, a wtedy był studentem na Wydziale Mechaniczno-Elektrotechnicznym. Pani Lutmanowa załatwiła wtedy, by pożyczono nam na jeden dzień wiszącą nad szynkwasem w schronisku wysłużoną linę taternicką. Poszliśmy na grań Mięguszowieckiego Szczytu Pośredniego, trasę o najniższej skali trudności. Samiśmy to przeszli. I byliśmy ogromnie z siebie dumni. Nieco zapomniany początek historii wrocławskiego taternictwa związany jest z Politechniką Wrocławską. I z profesorem Tadeuszem Zipserem, który w Tatrach się zakochał, a Karkonosze mocno go rozczarowały.

Historia Wrocławskiego Klubu Wysokogórskiego, którego członkami byli m.in. Wanda Rutkiewicz, Wojciech Kurtyka, Krzysztof Wielicki i Aleksander Lwow, rozpoczęła się od pomysłu rzuconego na tarasie wspomnianego schroniska w Tatrach. Tadeusz Zipser, lwowiak, który maturę po wojnie zrobił w Krakowie, we Wrocławiu pojawił się z rodziną w 1947 roku. Ale o Górach Olbrzymich (Riesengebirge – Karkonosze) słyszał oczywiście jeszcze w Krakowie. W dodatku w sklepiku przy krakowskiej Floriańskiej zobaczył atrakcyjny plakat z podpisem *Karkonosze*, a na nim szwajcarski krajobraz: wysoki oblodzony szczyt i krowa. Jakby ktoś przez pomyłkę takim widokiem chciał przedstawić Karkonosze.

Jakież było jego zaskoczenie, gdy Góry Olbrzymie wcale nie zniewalały, jak sobie wyobrażał, swoim ogromem. Jednak zainteresowanie terenem górzystym wyniósł jeszcze z położonego na wzniesieniach Lwowa, a Tatry widział już jako dziecko.

– Zapisałem się do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, w którym już działała pani Lutmanowa. Chciała się wspinać, tak jak i ja. I wtedy na tarasie dogadaliśmy się, że chcemy coś we Wrocławiu zorganizować.

Wtedy też na kurs skałkowy w Kole Krakowskim Klubu Wysokogórskiego PTT zapisał się brat Tadeusza Zipsera. Szybko w jego ślady poszedł on sam z Marią Kokoszyńską-Lutmanową, wybitną polską filozofką, która w drugiej połowie lat 40. XX wieku związała się z Uniwersytetem Wrocławskim.

Pierwsze szkolenie taternickie dla początkujących w Zakopanem podzielone było na dwa segmenty: najpierw kurs kierowników wycieczek zbiorowych, później właściwy kurs taternicki w 1949 roku. Tylko że właśnie wtedy, w sierpniu, załamała się pogoda i w Tatrach zginęło dwóch wspinaczy: Andrzej Nunberg i Jerzy Woźniak. Kurs odwołano, by wszyscy instruktorzy mogli ruszyć z wyprawą ratunkową przeszukującą ściany Rumanowej i Ganku po słowackiej stronie Tatr.

Dopiero później udało się kurs nadrobić.

W 1949 roku powstało Koło Śląskie Klubu Wysokogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Katowicach.



29

Tadeusz Zipser
(pierwszy z prawej)
na jednym
z ogólnopolskich
obozów zimowych
w Tatrach. Wczesne
lata 50.

– Szybko postaraliśmy się, by zostać kilkusobową sekcją Koła Śląskiego – wspomina profesor Zipser. W nadziei, że można będzie wkrótce stać się samodzielnym kołem, trzeba było pomyśleć o szkoleniu jego przyszłych członków. Tym bardziej, że już było wiadomo, iż w Górach Sokolich, tuż przed Jelenią Górą, są idealne warunki do wspinaczki. Już tam z Zemłą byliśmy. No i okazało się, że na organizację kursów z przyszłymi taternikami potrzebne jest także miejsce we Wrocławiu. Wtedy pojawiła się Politechnika Wrocławska, chociaż nieoficjalnie, a nawet niezbyt legalnie.

– Chodziłem po gmachu głównym i szukałem, kiedy będą wolne sale. Wystarczyła jedna. Gdy znajdowałem taką, pisałem ogłoszenie o kursie taternickim dla początkujących, części teoretycznej, która zacznie się tego a tego, o godzinie takiej a takiej.

– Duże było zainteresowanie?

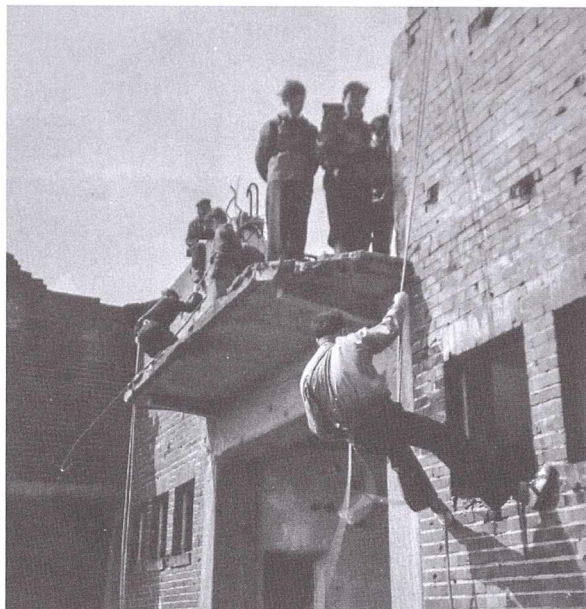
– Olbrzymie! Sala była pełna. Byli głównie studenci politechniki i uniwersytetu. Było też sporo pracowników uczelni. To nam otwierało inny świat, inną przestrzeń. Fantazjowaliśmy, co będzie dalej, jak już będziemy te Himalaje odkrywać. Pożyczyłem książkę *Obóz szósty* o wyprawie na Mount Everest w tysiąc dziewięćset trzydziestym trzecim roku i wiedziałem, że w latach pięćdziesiątych i ja tam będę.



30

Lekcja zjazdu
na linie na jednej
ze skałek
w Sokolikach

W tym czasie studenci ćwiczyli w Sokolikach, ale też wspinali się na ruinach budynków na Stadionie Olimpijskim. Sprzęt załatwiali sobie sami. Jeden ze studentów elektryki wyprosił liny sisalowe, korzystając ze swoich znajomości. Studenci Wydziału Mechanicznego robili haki. – Inne do wspinaczki latem, inne do zimowych aktywności – opowiada Tadeusz Zipser. – Twarde, by wchodziły w lód.



31

Ćwiczenia zjazdów na ruinach wieży spadochronowej na terenie Stadionu Olimpijskiego, 1951 rok



32

Pokaz instruktażowy techniki hakowej dla członków koła w nieczynnych kamieniołomach u podnóża Ślęży, 1955 rok

33

Nowo powstałe Koło Klubu Wysokogórskiego musiało się zaprezentować na pierwszomajowym pochodzie, początek lat 50. XX wieku. Na zdjęciu Tadeusz Zipser



Marzenia

W pierwszej połowie lat 50. taternicy eksplorują wytrwale Tatry. W 1954 roku zorganizowana zostaje Pierwsza Ogólnopolska Alpiniada Zimowa, która ma przygotowywać do wypraw w góry wysokie. Planowane jest osiągnięcie Mięguszowieckiego Szczytu przez trzy zespoły idące różnymi trasami graniowymi. Trasa ma trwać trzy dni. W jednej z grup jest Tadeusz Zipser. Jego marzeniem jest Elbrus. Pod koniec lat 50. udaje się je zrealizować. W 1957 roku jedzie na Kaukaz z grupą z Klubu Wysokogórskiego. Ćwiczy na lodowcach, na graniach o charakterze alpejskim, i wchodzi na wschodni wierzchołek, wtedy jako jedyny taternik z Wrocławia. Poza tym prowadzi badania nad środowiskiem dziko żyjących dużych ssaków na północnych zboczach Kaukazu. W tym czasie Tadeusz Zipser projektuje już rozwiązania dla ogrodów zoologicznych i przygotowuje doktorat na ten temat.

Tadeusz Zipser jedzie też w Alpy, które na plakacie w Krakowie udawały Karkonosze. W 1964 roku wycofuje się ze wspinania.

– Miałem incydent w skałkach, dostałem zawrotu głowy w sytuacji, gdy byłem prawie nieasekurowany. Ciemno mi się zrobiło przed oczami, kucnąłem, przeczekałem, i to był dla mnie pierwszy sygnał, że trzeba uważać od strony biologicznej – opowiada po 60 latach.

Rozwija się jego kariera zawodowa. Projektuje kościoły. Poza tym do dziś uważa, że wspinaczka na wysokim poziomie oznacza nieustanną pracę. Trzeba mieć kondycję. A on musiał wybrać, bo nie można tego robić na pół gwizdka. Od 1952 roku jest pracownikiem politechniki i trudno mu wyrwać się w góry.

Jego fascynacja górami zaczęła się, gdy ośmiotysięczniki nie były jeszcze zdobyte. Marzył wtedy, że może jemu się to uda. Każdy kolejny, na którym ktoś postawił stopę, to marzenie osłabiał. Jeszcze załatwi dla krakowskich taterników sprzęt do najnowszej techniki „nitowej”, jeszcze wypełni formularz wizowy na wyjazd do Afganistanu, ale w Hindukusz już nie pojedzie. We wrocławskim kole są już nowi i aktywni taternicy, a jednocześnie bardzo dobrzy instruktorzy. Dalej są to głównie studenci i absolwenci politechniki i uniwersytetu. W latach 60. w Góry Sokole, wśród których jest szczyt o nazwie Zipserowa Czuba, jeżdżą: Wanda Rutkiewicz, studentka elektroniki na politechnice, Krzysztof Wielicki, który ukończył ten sam kierunek, Wojciech Kurtyka po elektronice, Aleksander Lwow. Szkolą ich nauczyciele akademicy: Bogdan Jankowski z politechniki, Adam Uznański, od 1960 roku przez kolejne 13 lat prezes Wrocławskiego Klubu Wysokogórskiego. Wrocławianie czekają na pierwsze sukcesy. W 1975 roku ruszają na Broad Peak Middle w Karakorum. To pierwsze w historii polskiego himalaizmu wejście powyżej 8000 metrów n.p.m.

Wcześniej wrocławscy taternicy byli już w Alpach, wspinali się w Hindukuszu na siedmiotysięczniki. Wanda Rutkiewicz wchodzi w 1972 roku na Noszak, drugi co do wielkości szczyt Hindukuszu.



34

Członkowie Koła [tutaj wyłącznie studenci Politechniki Wrocławskiej] na szczycie Skrajnego Granatu w Tatrach, w czasie obozu zimowego, 1954 rok



35

Trzecia „grupa szturmowa”
Pierwszej Alpinady Zimowej Klubu
Wysokogórskiego. Tadeusz Zipser
pierwszy z lewej

Broad Peak Middle

„Ktoś, kto wspinał się w Hindukuszu na siedmiotysięczniki, miał prawo myśleć o zdobywaniu ośmiotysięczników. Wrocławianie mieli za sobą takie wyprawy i naturalną kolejną rzeczą był wyjazd w Himalaje. Nie było tam już jednak niezdobytch ośmiotysięczników, dlatego wybrali Broad Peak Middle w Karakorum w Pakistanie” – opowiada Aleksander Lwow, himalaista związany z wrocławskim środowiskiem wspinaczkowym¹.

Czternastoosobową wyprawą kierował Janusz Fereński. Rok wcześniej ogólnopolski Klub Wysokogórski został przekształcony w Polski Związek Alpinizmu, więc wrocławski klub stał się Klubem Wysokogórskim Wrocław i był członkiem PZA.

27 lipca dwie ekipy po trzech taterników rozpoczynają atak szczytowy. Z jednej ekipy odłącza się Roman Bebak, źle się czuje, wraca do obozu trzeciego. Reszta idzie dalej. Zdobywają szczyt, zostawiają na wierzchołku puszkę z nazwiskami, ale pogoda załamuje się i muszą szybko wracać. Podczas zejścia giną Marek Kęsicki z Politechniki Wrocławskiej, Andrzej Sikorski i Bohdan Nowaczyk. Przeżyją Kazimierz Głazek i Janusz Kuliś. Lwow jako przyczynę tragedii na Broad Peak Middle wskazuje brak doświadczenia:

„Błędy zawsze mogą się zdarzyć, bo przy dużej wysokości człowiek nie funkcjonuje prawidłowo. Nawet doświadczeni wspinacze wpadają w stan, którego nie kontrolują, ich mózgi nie pracują normalnie. Długotrwały niedobór tlenu jest winny większości śmierci w górach wysokich”².

Zdaniem cytowanego w tym samym tekście Janusza Kulisia zawinił brak dobrego sprzętu i prognoz pogody.

W Sokolikach w przeddzień Wszystkich Świętych taternicy z klubu spotykają się, by wspomnieć tych, którzy odeszli.

W 1976 roku Wanda Rutkiewicz, jak pierwsza osoba z Polski, zostaje zaproszona do udziału w ekspedycji na Mount Everest. Wyprawę w 1978 roku organizuje austriacki himalaista Karl Herrligkoffer. 16 października o godzinie 13.45 Rutkiewicz staje na szczycie, już jako członkini klubu warszawskiego.

¹ W. Gnacikowska, *Himalaiści z Wrocławia na Broad Peak Middle*. W 1975 r. Polacy zdobyli pierwszy ośmiotysięcznik, <https://wyborcza.pl/alehistoria/7,121681,20988729,himalaisci-z-wroclawia-na-broad-peak-middle-w-1975-r-polacy.html> (dostęp: 4 lipca 2025).

² Tamże.

³ D. Kortko, M. Pietraszewski, *Wrocławianie na szczytach świata*, Wrocław 2024, s. 63.

36

Umiejętności wspinaczkowe przydawały się, gdy trzeba było coś poprawić w niedostępnym miejscu na politechnice. Tadeusz Zipser przed budynkiem D-1 politechniki



W 1979 roku Krzysztof Wielicki i Kazimierz Śmieszko wytyczają nową drogę na zachodniej ścianie Annapurny Południowej. W 1984 roku Wielicki staje na Manaslu razem z Aleksandrem Lwowem.

„Dla Wielickiego to trzeci ośmiotysięcznik, dla Lwowa pierwszy. »Przepęłniało mnie coś w rodzaju uniesienia, pomieszanego ze zdziwieniem, że oto jestem na ośmiotysięczniku i w zasadzie nic dziwnego się przy tym nie dzieje – powie później Lwow. – Mam czym oddychać, czuję się dobrze, jest prawie zwyczajnie«”³.

17 lutego 1980 roku pierwszego zimowego wejścia na Mount Everest dokonuje Krzysztof Wielicki z Leszkiem Cichym.

Dziś wrocławianie wspinają się, korzystając z wysokiej klasy sprzętu, na najtrudniejsze szczyty. Aż trudno uwierzyć, że zaczęło się od marzenia i ukradkiem zajmowanych na Politechnice Wrocławskiej wolnych pomieszczeń.





Rozdział 4

Intelektualistki i intelektualisci w powojennym Wrocławiu



38
Uczestnicy kongresu
przed gmachem
głównym Politechniki
Wrocławskiej, rok 1948

„Niewątpliwie Wrocław oznaczał dla mnie Kongres, ale przede wszystkim były to jedna, sto, tysiąc Guernik. I to nie jako krzyk Picassa, malowany obraz, lecz coś, co w niepotykanej dotąd skali ujrzały moje oczy. Ruiny i znów ruiny, dziewiczy las ruin z niezliczonymi odbudowanymi już domami, przypominającymi białe i czyste polany. Miasto, w zachodnim znaczeniu tego słowa, nie istniało. Nie było już mrowia, działalności, tego metodycznego, wyrachowanego, wielobarwnego ześrodkowania pozwalającego zagranicznemu spacerowiczowi nie zgubić się w gmatwaninie ulic, stworzyć sobie kilka znaków orientacyjnych. Znam miasta, gdzie nie można kupić planu. Dawny plan Wrocławia byłby mi wówczas zupełnie nieprzydatny: miasta nie było.

A tymczasem zaludnienie rosło z tygodnia na tydzień; szkło okienne, ołowiane rurociągi, szyny tramwajowe, miedziane przewody linii wysokiego napięcia, drewniane rusztowania stopniowo wypierały stosy cegieł tarasujących jeszcze całe ulice – wspominał Francis Cremieux¹.

O lepsze miejsce na organizację tego wydarzenia byłoby trudno. 25 sierpnia 1948 roku o godzinie 10.30 rozpoczął się Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju. Naukowcy i artyści dyskutowali w auli Politechniki Wrocławskiej.

¹F. Cremieux, *Wspomnienia z Wrocławia*, „Odra. Miesięcznik Społeczno-Kulturalny” 1978, nr 7-8, s. 20

Skończył się trzy dni później, 28 sierpnia, w Hali Ludowej (obecnej Hali Stulecia) o godzinie 16.00 uwerturą *Egmont* Beethovena w wykonaniu orkiestry filharmonii i pokazem sztucznych ogni. Kongres kosztował 109 911 250 złotych i zgromadził ponad 400 intelektualistek i intelektualistów z 46 krajów. Według spisu uczestników panów na kongresie było trochę ponad 400, pań mniej niż 40. I chociaż dziś na wspomnienie o tym wydarzeniu większość wrocławian mówi, że do miasta przyjechał Picasso, ja chcę opowiedzieć o paniach, w tym o pisarce Marii Dąbrowskiej, profesor Irenie Joliot-Curie, fizykochemiczce, laureatce Nagrody Nobla, Helenie Syrkus, architektce i fotografce wojennej, Julii Pierrot, autorce niezwykle portretów z kongresu i zdjęć po pogromie kieleckim.

Od pomysłu...

Pomysłodawcą kongresu, a właściwie wielkiego spotkania lewicowych intelektualistów z całego świata, był najprawdopodobniej Mieczysław Bibrowski z Polskiej Akademii Prasowej. Bibrowski od 1938 roku był we Francji, w której po wojnie założył Towarzystwo Przyjaźni Francusko-Polskiej. Przebywający w Paryżu dziennikarz zainspirował się Międzynarodowym Kongresem Pisarzy w Obronie Kultury z 1935 roku. Pomysłem zainteresował prezesa Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” Jerzego Borejszę, w owym czasie niezwykle wpływową osobę, i to on został organizatorem całej imprezy. Bo chociaż kongres odbywał się we Wrocławiu, Biuro Organizacji Kongresu było w Warszawie. Biuro Kongresowe zaś, zarządzane przez doktora Edwar-
da Zubikę z Instytutu Biologii Uniwersytetu Wrocławskiego, mieściło się we Wrocławiu.



39

Przyłot delegatek
i delegatów. Na zdjęciu
Irena Joliot-Curie

„Był dziwny nastrój. To w trzy lata po zniszczeniach ogromnych, po przyjeździe na te ziemie”² – opowiadał w 1981 roku doktor Zubik.

W 1948 roku, trzy lata po konferencji poczdamskiej i powojennym podziale tej części Europy, utwierdzenie w nowym porządku było niezbędne. Tym bardziej, że już jesienią 1946 roku amerykański sekretarz stanu James Byrnes mówił w Badenii-Wirtembergii, że ostateczny kształt granic zostanie potwierdzony na konferencji pokojowej, której koniec końców nie było, a uznanie granic uzależniał od demokratycznych wyborów w Polsce. Związek Radziecki, a pod jego naciskiem inne kraje "demokracji ludowej", w tym Polska, odrzuciły plan Marshalla.

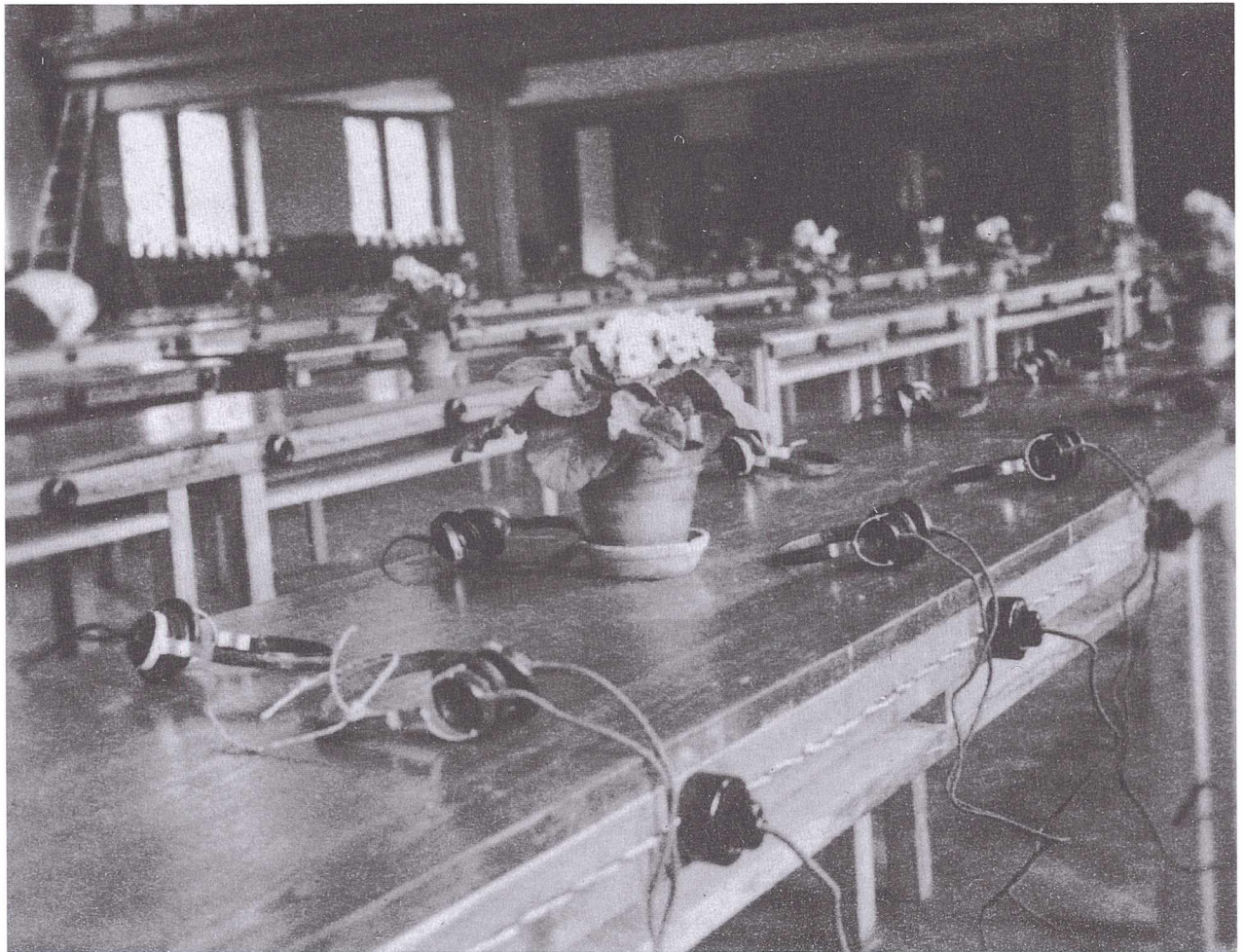
Groźba wybuchu kolejnej wojny wydawała się prawdopodobna. Napięcia, jak się później okazało, nie udało się uniknąć także podczas kongresu.

Krótko przed rozpoczęciem wydarzenia zaczęło się gwałtowne odgruzowywanie Wrocławia. Z fasad kamienic usuwano niemieckie napisy, podejrzane osoby aresztowano. Zasadzono 100 tysięcy kwiatów i wysiano 2 tony nasion trawy.

„Do obsługi kongresu zatrudniono około trzech tysięcy osób, była specjalna ekipa sanitarna”³ – mówił Zubik.

² Rozmowa Izabeli Sobkowicz z 1981 roku zachowana w archiwum Polskiego Radia Wrocław, <https://www.tu.prw.pl/records/view/56848/56848-Kongres-Intelektualistow-we-Wroclawiu-1948-rok>

³ Tamże.



40
Przygotowania
do kongresu



41

Wejście do gmachu
głównego Politechniki
Wrocławskiej współcześnie.
Na kolumnach widoczne
symbole kongresu

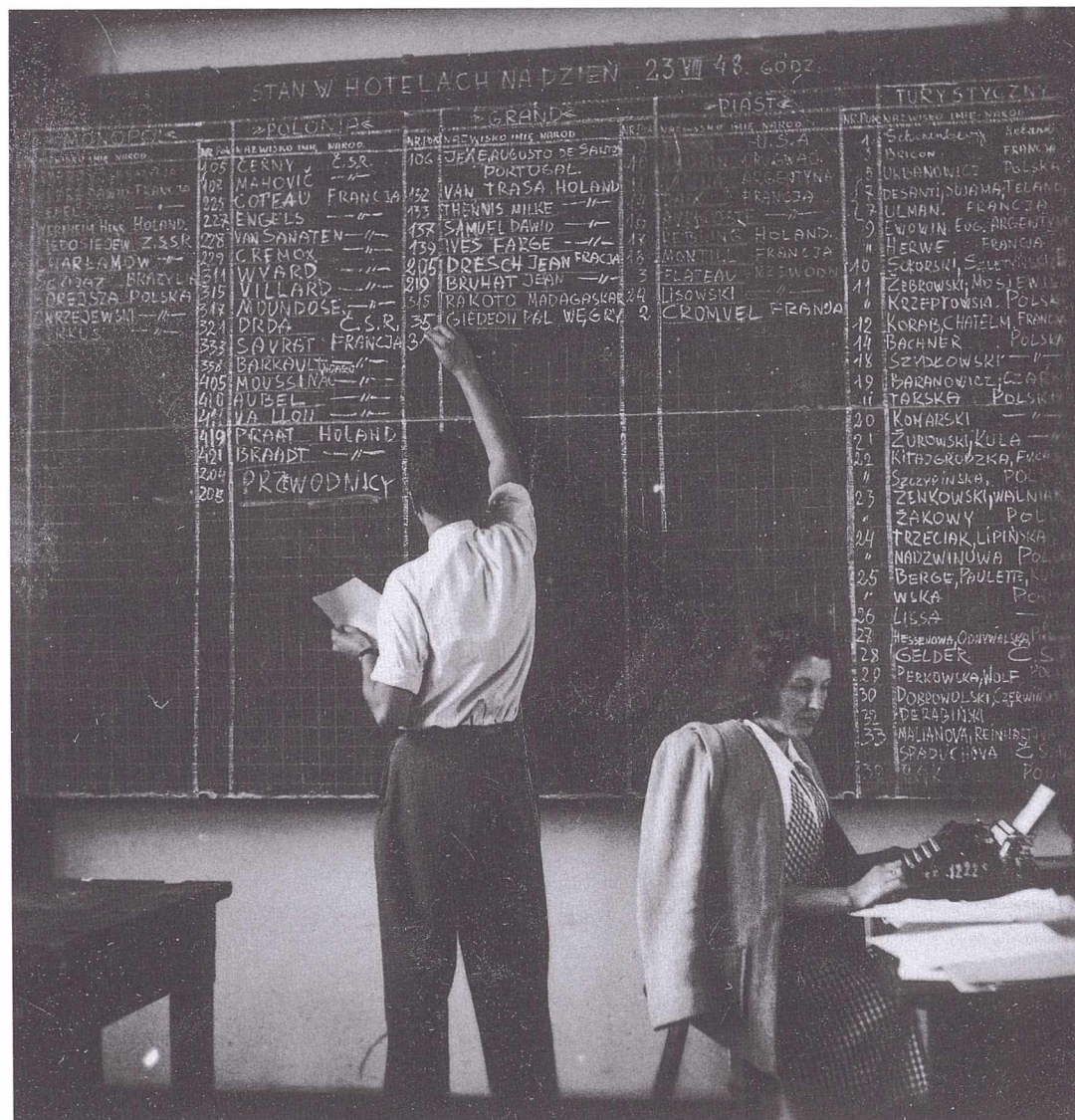
Studenci i pracownicy wrocławskich uczelni obowiązkowo wzięli udział w „Manifestacyjnym Wiecu całego świata pracy miasta Wrocławia dla wyrażenia całkowitej solidarności z ideą pokoju i tymi zasadami, które stanowią przedmiot Zjazdu”.

I szukano miejsca, gdzie będzie można podjąć intelektualistów. Początkowo obrady miały się odbyć w Auli Leopoldina, ostatecznie zdecydowano się na aulę Politechniki Wrocławskiej oraz Halę Stulecia (wtedy Ludową). Kongres odbywał się w trakcie trwającej od 21 lipca do 31 października 1948 roku Wystawy Ziem Odzyskanych, ogromnej ekspozycji wykorzystanej propagandowo do podkreślenia nierozzerwalności tych terenów z państwem polskim. Wokół Hali Stulecia i w okolicach zoo ustawiono ponad 50 pawilonów, w których prezentowano dumę polskiego przemysłu. Założycielski mit Wrocławia wzmacniano na wiele sposobów. Kongres Intelektualistów był kolejnym.

42

Uczestnicy
przed wejściem
do gmachu
głównego
Politechniki
Wrocławskiej





43

Przygotowania do kongresu

Gości ulokowano w kilku wrocławskich hotelach, najważniejszych – w Monopolu, ale także w prywatnych domach, szczególnie na Biskupinie. Edward Zubik gościł u siebie profesora Juliusza Starzyńskiego, szefa Biura Organizacji Kongresu. W domu prezydenta Wrocławia Bronisława Kupczyńskiego zorganizowano uroczysty obiad dla kilku osób, w tym Picassa. Ten zresztą do Wrocławia przyleciał rządowym samolotem.



44

Kongresowa instalacja przed
gmachem głównym Politechniki
Wrocławskiej

Architektka

„Mój osobisty udział w pracach Kongresu...? Na ogół pamięta się mnie tylko jako osobę, której »udało się przywieźć Picassa«. A mnie się wydawało, że przywiozłam coś znacznie dla pokojowego współistnienia ważniejszego”⁴ – pisała po 30 latach od kongresu Helena Syrkus, architektka, współzałożycielka w 1926 roku grupy Praesens, która głosiła potrzebę zerwania z tradycyjnymi formami w architekturze, standaryzację budownictwa, tak by mieszkania były dostępne dla przeciętnie zarabiających, a założenia programowe miała podobne do Bauhausu.

Helena Syrkus z mężem Szymonem, również architektem, „współpracowali ze sobą zarówno przy projektowaniu, jak i tworzeniu teorii architektonicznej oraz uczestniczyli w życiu międzynarodowego środowiska architektów awangardowych”⁵.

W 1933 roku oboje brali udział w IV Zjeździe CIAM (Międzynarodowy Kongres Architektury Nowoczesnej), na którym pod przewodnictwem Le Corbusiera uchwalono *Kartę ateńską*, dokument zawierający postulowane zasady nowoczesnego projektowania urbanistycznego. Miasto, zgodnie z postulatami karty, musiało, respektując wolność jednostki, umożliwiać działanie na rzecz zbiorowości. Powinno spełniać takie funkcje urbanistyczne jak: mieszkanie, praca, wypoczynek, ruch. Stawiano na przestrzenie otwarte, dostępne dla każdego, oraz na wznoszenie wysokościowców zapewniających dużą gęstość zaludnienia. W śródmieściu miałyby się znajdować administracja i handel, w pasach wokół śródmieścia przemysł i mieszkalnictwo, na peryferiach wyłącznie mieszkania.

Helena Syrkus, pisząc w „Odrze” po 30 latach od kongresu, miała nadzieję, że szczególnie ważny dla tego wydarzenia był wstęp do Statutu Międzynarodowej Unii Architektów uchwalony w Lozannie. UIA (Międzynarodowa Unia Architektów) postulowała zjednoczenie architektów, wymianę doświadczeń, wzbogacenie umiejętności, które miałyby pomóc podźwignąć się krajom z powojennych ruin.

⁴ H. Syrkus, *Architekci pokoju*, „Odra. Miesięcznik...” 1978, nr 7-8, s. 26

⁵ Szymon i Helena Syrkusowie, <https://culture.pl/pl/tworca/szymon-i-helena-syrkusowie> (dostęp: 4 lipca 2025).

⁶ H. Syrkus, *Architekci pokoju*, dz. cyt.

„Z problemem »intelektualiści a sprawa pokoju« zetknęłam się niespodziewanie już w lutym 1946 i stykałam się z nim przez wszystkie miesiące pobytu z mężem moim, Szymonem Piotrem Syrkusem, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Nasz przyjaciel, Lewis Mumford, socjolog i urbanista o światowej sławie, był chyba pierwszym z uczonych humanistów, który w Ameryce Północnej zorganizował akcję WALKI Z BRONIĄ JĄDROWĄ”⁶. O kongresie dowiedziała się od Jerzego Borejszy, który krótko po publikacji listy polskiej delegacji wysłał ją w sprawach organizacyjnych do Paryża.



45
Helena Syrkus
podczas wystąpienia

Wtedy, w 1948 roku we Wrocławiu, Helena Syrkus spotkała się po 15 latach z profesorem Hansem Scharounem, który zaprojektował pokazowy internat dla młodych par i osób samotnych na wystawie mieszkaniowej WuWa (niem. Wohnungs- und Werkraumausstellung), a znanym jej z Międzynarodowego Kongresu Architektury Nowoczesnej. Korzystając z okazji i umiejscowienia kongresu w okolicach Hali Stulecia, wybrali się na wycieczkę po budynkach WuWy.

„Budynki te istniały do 1945 roku, ale co stało się z nimi w czasie pożarów Wrocławia? Nasz nieodżałowanej pamięci przyjaciel, prof. Lech Niemojewski, zaproponował wtedy całej grupie pieszą wycieczkę po wypalonych ulicach w poszukiwaniu tych właśnie budynków. Ku nieopisanej wprost radości Scharouna (i trzeba przyznać nas wszystkich) nie tylko jego biały żagiel, ale wszystkie wymienione tu cuda ocalały”⁷ – opisywała Helena Syrkus.

„Najbardziej ucieszyło mnie niespodziewane zobaczenie w gronie osób przysłuchujących się uważnie obradom sędziwej już wówczas pani Heleny Skłodowskiej-Szalayowej, mojej nauczycielki z lat dziecięcych. Ze wzruszeniem ucałowałam jej rękę. Przyjechała do Wrocławia, żeby się spotkać ze swoją sławną siostrzenicą Ireną Joliot-Curie, z której była, i słusznie, bardzo dumna”⁸.

Ciotka, starsza siostra Marii Skłodowskiej-Curie, była nauczycielką, współorganizatorką szkoły dla warszawskich tramwajarzy na Woli, bojowniczką o równość kobiet.

⁷ Tamże.

⁸ Tamże.



46

Irena Joliot-Curie i Helena
Skłodowska-Szalayowa



47
Portret Ireny
Joliot-Curie
autorstwa
Julii Pirotte

Fotografka

Już w pierwszym dniu kongresu powołano prezydium, w skład którego wchodziła właśnie Irena Joliot-Curie, francuska badaczka, chemiczka, laureatka Nagrody Nobla z 1935 roku, którą zdobyła wraz z mężem. Jej niezwykle zdjęcie, podobnie jak i zdjęcie Picassa, przez wielu do dziś uznawanego za główną gwiazdę kongresu, zrobiła we Wrocławiu Julia Pirotte, a właściwie Gina Diamant, urodzona w Końskowoli fotoreporterka, która dokumentowała na zdjęciach działania francuskiego ruchu oporu i pogrom Żydów w Kielcach w 1946 roku.

Julia Pirotte w 1934 roku wyemigrowała do Belgii. To tam zaczęła studiować fotografię, w 1940 roku wyjechała do południowej Francji, gdzie szmuglowała fałszywe dokumenty i broń, pracowała jako fotografka dla „Dimanche Illustré”.

Podczas wojny straciła męża, siostrę, którą zamordowało Gestapo, i brata, który nie wrócił z radzieckich łagrów. Po wojnie przyjechała do Polski i zaczęła współpracę między innymi z Wojskową Agencją Fotograficzną. W 1946 roku sfotografowała ustawione w rzędzie trumny z ciałami ofiar pogromu kieleckiego. Odwiedziła rannych w szpitalu, zachowały się zdjęcia z tego czasu.

Fotografowała zrujnowaną Warszawę, dzieci wspinające się na gruzy budynków, przede wszystkim jednak w jej archiwum zachowały się wspaniałe zdjęcia portretowe. W 1948 roku sfotografowała między innymi Irenę Joliot-Curie podczas Światowego Kongresu Intelktualistów we Wrocławiu.

Oprócz Juliot-Curie w prezydium byli także: dyrektor UNESCO Julian Huxley, malarz Renato Guttuso, duński pisarz Martin Andersen Nexø oraz radziecki pisarz Aleksander Fadiejew, który swoim wystąpieniem, pierwszym referatem kongresu po ukonstytuowaniu się prezydium, poróżnił uczestników.

O występie literata napisała w *Dziennikach* Maria Dąbrowska, która była we Wrocławiu u swej przyjaciółki, Anny Kowalskiej. Porównała Fadiejewa do komiwojażera przedsiębiorstwa zachwalającego swój towar i obrażającego jednocześnie konkurencję.

„Treść referatu nie zawierała nic poza wyświechtanymi sloganami każdej codziennej gazety reżimu – ton i forma były poniżej poziomu nie tylko intelektualistów, ale i zwykłej przyzwoitości. Ordynarna antyamerykańska i antyeuropejska agitka pomawiająca cały świat, poza Związkiem Radzieckim, o chęć zdławienia policyjnym systemem wszelkiego życia i zamienienia człowieka w dzikie zwierzę”⁹.

„A więc nałożenie ludzkości więzów i przeistoczenie całej kuli ziemskiej w ogromny rewir policyjny, a jej mieszkańców w bezwolnych niewolników kapitału – oto cel imperialistów amerykańskich i ich sprzymierzeńców, imperialistów Anglii, Francji i Włoch”¹⁰ – mówił w swoim wystąpieniu Fadiejew. Jeana-Paula Sartre’a nazwał „hieną piszącą na maszynie”.

W kuluarach zawrzało. Dąbrowska zauważyła, że mowa zrobiła fatalne wrażenie „także na naszych komunistach”¹¹. Julian Huxley postanowił opuścić Wrocław, razem z nim wyjechał historyk, profesor Alan Taylor, który odpowiedział jeszcze Fadiejewowi:

„My, intelektualiści, nie damy się okpić i nie należy nas traktować jako naiwnych. (...) Naszym obowiązkiem jest kreowanie tolerancji i zgody, a nie sianie nienawiści. Zdaniem mym Kongres ten nie służył dotąd zbliżeniu narodów”¹².

Kongres uratował Borejsza interweniujący u Jakuba Bermana, a ten u Mołotowa. Reprezentanci ZSRR złagodzili postawy.

⁹ M. Dąbrowska, *Kongres intelektualistów*, [w:] *Orbis Wratislaviae. Wrocław w relacjach dawnych i współczesnych*, oprac. K. Ruchniewicz, M. Zybura, Wrocław 2018, s. 204.

¹⁰ H. Okólska, *Światowy Kongres Intelektualistów w Obronie Pokoju*, „Kalendarz Wrocławski” 2020, nr 44, s. 100.

¹¹ M. Dąbrowska, *Kongres intelektualistów*, dz. cyt.

¹² H. Okólska, *Światowy Kongres Intelektualistów w Obronie Pokoju*, dz. cyt.

48

Jerzy Borejsza
i Aleksander Fadiejew





49

Uczestnicy kongresu na schodach przed gmachem głównym Politechniki Wrocławskiej

„Oto więc kongres intelektualistów dobiegł końca i każdy wybrał i ogłosił za jedyny prawdziwy ten z jego wielu aspektów, który odpowiadał jego poglądom, osobowości lub przynależności duchowej. Kongres miał wiele aspektów i na ogół odbył się ściśle według tego, co przewidywałam. Jednak nawet najbardziej pesymistycznie oceniając jego prawdziwe cele i intencje – trudno nie zgodzić się na doskonałe sformułowanie Anny, która powiedziała: »Czymkolwiek byłby ten kongres, lepiej jest urządzać międzynarodowe kongresy intelektualistów niż dyplomatyczne polowania w Białowieży«”¹³.

Jednak kilka miesięcy po nim w Polsce na dobre rozpoczął się stalinizm, a potem Europę podzieliła żelazna kurtyna.

¹³ M. Dąbrowska, *Dzienniki*, Warszawa 1988, s. 151.





Rozdział 5

Politechniczny Gest – teatr z sukcesami



51

Aktorzy Teatru
Mimu Gest

Pod koniec lat 60. na Politechnice Wrocławskiej działały zrzeszenia studenckie, także naukowe i sportowe, kabarety Indykator i Pod Kasztanem oraz oczywiście Elita, Teatr Poezji Persona, chór, a także cieszący się ogromną renomą Teatr Mimu Gest.

Gest, założony w październiku 1960 roku przez studentów architektury w świetlicy akademika T4 przy ulicy Grunwaldzkiej 63, w 1964 roku zdobył drugą nagrodę na I Światowym Festiwalu Teatrów Studenckich w Nancy.

„Triumf polskiej pantomimy” – pisano w recenzjach.

Plakaty do spektakli projektował między innymi Eugeniusz Get-Stankiewicz. W Archiwum Politechniki Wrocławskiej znajdują się te, które zapraszały na kolejne przedstawienia. To właśnie one sprawiły, że zaczęłam interesować się teatrem.

Wrocław jest miejscem wyjątkowym, jeśli chodzi o teatr pantomimy. W 1956 roku Henryk Tomaszewski, wybitny artysta, reżyser i pedagog, zakłada teatr, który przez lata będzie odnosił niebywałe sukcesy i kształcił wybitnych aktorów – mimów. Kilku z nich wejdzie w skład Studenckiego Teatru Pantomimy Gest. Jego trzon stanowić będą studenci architektury.

„Myślę, że oryginalna forma pantomimy, mimu, język zrozumiały jest dla publiczności pod każdą szerokością geograficzną, może i na pewno będzie jeszcze długo inspirował studentów Politechniki Wrocławskiej. W dziedzinie myśli i wrażliwości człowieka zachodzą sytuacje, których słowa nieraz nie mogą wyrazić, a które mogą być przekazane środkami pantomimy, mimu, a mają one możliwości wręcz niezastąpione” – napisał Janusz Stankiewicz, ostatni szef teatru, w 1993 roku, tuż przed zamknięciem teatru.

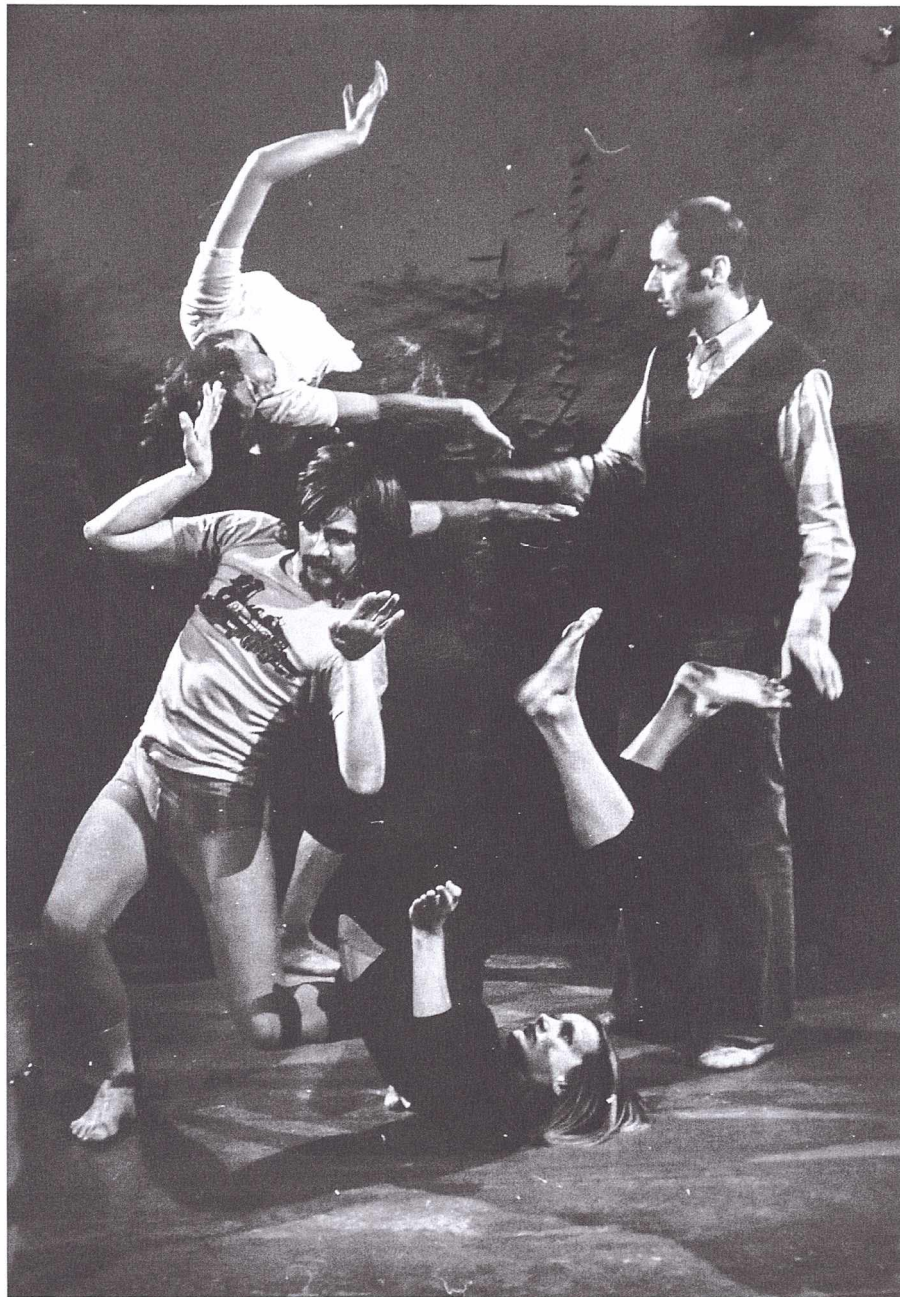
„Te setki, czy nawet tysiące młodych ludzi, które otarły się o teatr, potwierdzają sens istnienia, przełamują stereotyp studenta Politechniki. O tym, kim zostaną po ukończeniu studiów, będą decydować ich umiejętności; jak je uruchomić, sprzedać, będzie decydować Kultura”¹ – przekonywał w liście skierowanym do rektora uczelni, który zachował się w Archiwum Politechniki Wrocławskiej.

Studenci architektury nie byli przypadkowi. Artyści, którzy mieli poczucie przestrzeni, musieli teraz wyćwiczyć swoje ciała, by móc w Geście działać. Wszyscy byli zaproszeni, na drzwiach akademika rozwieszano plakaty informujące o zajęciach. Później informacje o poszukiwaniu artystów będą pojawiać się także w prasie. Twórcy będą zapraszać na zajęcia z zakresu ćwiczeń fizycznych, plastyki ciała i techniki pantomimy.

Pierwszym szefem Gestu został Aleksander Sobieraj, student architektury oczywiście. Z Markiem Gołębiowskim, również studiującym architekturę, doskonalili technikę. Sobieraj działał wcześniej w teatrze Tomaszewskiego, i to on zaproponował nazwę Gest, którą wszyscy zaakceptowali.

Późniejszych mimów twórcy teatru szukali między innymi na politechnicznej stołówce. Obserwowali, jak zachowywali się podczas posiłków, jaką historię ze sobą nieśli. Czy spieszyli się, jedząc, czy przed posiłkiem się modlili. Sobieraj był perfekcjonistą. Zwracał uwagę na to, jak studenci są zbudowani, czy mają odpowiednio długie nogi i ręce. Za uczestnictwo w przedstawieniach studentom płacono bonami na stołówkę.

¹Dokumenty
z Archiwum
Politechniki.



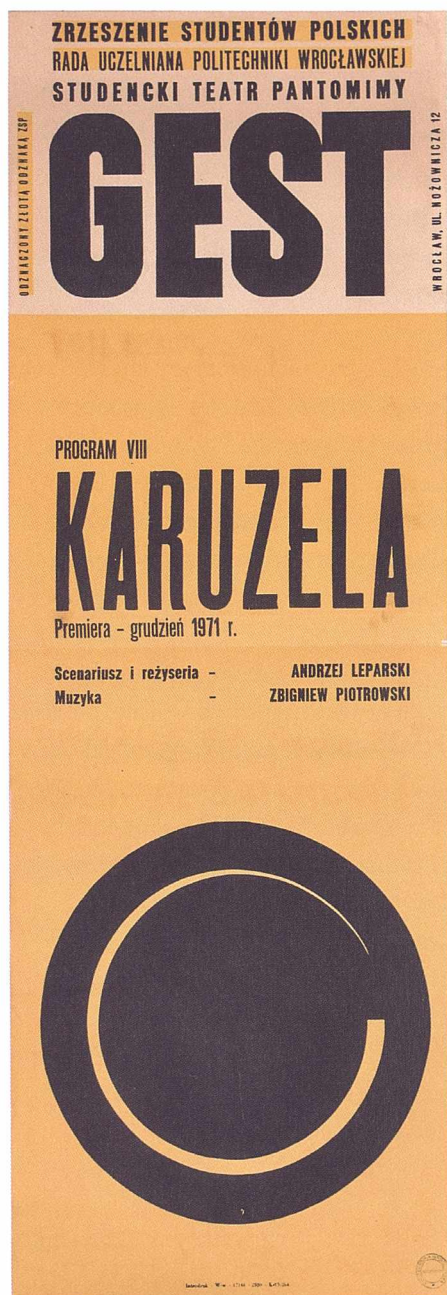
52
Gestowcy podczas
ćwiczeń

Ćwiczyć, ćwiczyć

Gdy tylko grupa chętnych się ukonstytuowała, zaczęły się ćwiczenia. Siedziba teatru była przy ulicy Grunwaldzkiej, studenci ćwiczyli jednak w Domu Asystenta „Atol” przy ulicy Powstańców Śląskich 137. Sobieraj, sportowiec, kładł nacisk przede wszystkim na sprawność ciała. Ale ćwiczyło też taniec klasyczny. Oprócz niego zajęcia prowadzili Piotr Zagajewski i Andrzej Banasiak. Marek Gołębiowski akompaniował. Wzorowali się na Marcelu Marceau, wybitnym mimie francuskim nazywanym „poetą gestu”. W 1961 roku aktorzy pokazali swoje etiudy w Auli Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego. Nieco później doszło do połączenia z drugim istniejącym na politechnice teatrem pantomimy – STS Bluff. Mimowie z tej grupy, także zafascynowani Marcellem Marceau, przygotowywali program podobny do programu Gestowców. Musiała interweniować Rada Uczelni Politechniki i wtedy doszło do połączenia zespołów.

Pierwszy program, wyreżyserowany przez Sobieraję w 1961 roku, składał się z etiud: *Malarz*, *Kain i Abel*, *Pojedynek*, *Rzeźbiarz*, *Chirurg*. Stopniowo dodano do niego *Naszych milusińskich*, *Żołnierza* i *Wojnę*. W *Milusińskich* dzieci urządzają zabawy inspirowane światem dorosłych. Pojawia się przemoc, jest kat i ofiara, i wyrok sądowy osadzający o winie. Winny – dziecko – przygotowywany jest do egzekucji, powieszenia. Zabawa trwa, ale ofiara nie żyje. Dzieci uciekają w przerażeniu. To z tym programem aktorzy pojechali w 1964 roku do Nancy, gdzie zdobyli drugą nagrodę na Światowym Festiwalu Teatrów Studenckich. Po tym sukcesie aktorzy pracują jeszcze ciężiej.

Do Gestu dołączyli świetni artyści związani z teatrem Tomaszewskiego: Ludmiła Dąbrowska i Jerzy Puzilewicz. To Puzilewicz zostanie drugim kierownikiem, a od 1965 roku szefem jest Andrzej Leparski. Za jego czasów teatr wchodzi na kolejny poziom, staje się teatrem zaangażowanym politycznie, skupionym na współczesnym życiu. Przekroczona zostaje bariera sceniczna, publiczność jest włączana do przedstawień.



53

Plakat do spektaklu
Karuzela

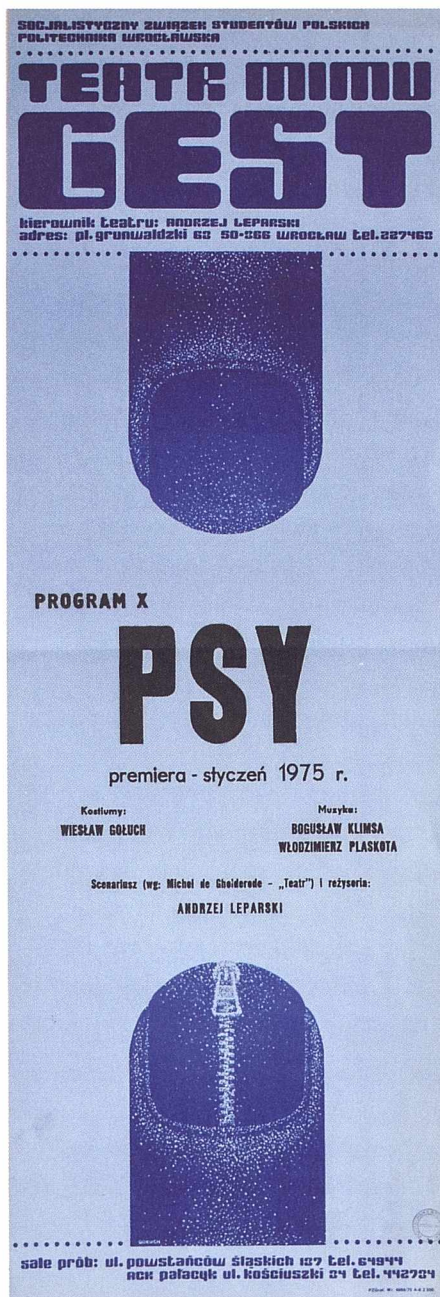
Przygoda?

„Wychodzący w Liege »La Libre Belgique« zadał interesujące pytanie: To, co przedstawiają nam polscy studenci, to pantomima w stanie czystym, poezja i humor wyrażony w perfekcji gestu, wyraz ciała, nieco głębszej psychologii. Perfekcja tych mimów (...) zespalających twórczość z wirtuozerią (...) obezwładnia krytyków. Jak zakwalifikować tych wirtuozów? Zawodowcy czy amatorzy?” – przytacza cytat w artykule *Co jest w GEŚCIE* Krzysztof Kucharski². I sam odpowiada na zadane pytania: „Mimowie z Gestu muszą być profesjonalistami, tyle że teatr dla nich jest piękną przygodą, a nie miejscem zarabiania pieniędzy. Przez wiele lat Gest był »etatowym« studenckim teatrem na eksport. Zawsze przywoził podobne recenzje, a często także nagrody z prestiżowych, międzynarodowych festiwali”³.

W składzie teatru dochodzi do zmian, nie ma w nim już Sobieraja, Marek Gołębiowski jest w Warszawie. Niektórzy odchodzą, bo była to dla nich jednorazowa przygoda, po studiach zaczynają życie zawodowe. Przychodzą nowi, młodzi. Leparski reżyseruje *Proces*, który ma swoją premierę w 1969 roku, na IV Festiwalu Kultury Studentów w Krakowie. Za-inspirowani postacią Joanny d’Arc, artyści pokazują kobietę wzywającą naród do walki, która ginie spalona na stosie. W 1971 roku powstaje kolejny spektakl wyreżyserowany przez Leparskiego – *Karuzela*; aktorzy są otoczeni widownią, schodzą ze sceny. Muszą nauczyć się bezpośredniego kontaktu z widzem.

²K. Kucharski, *Co jest w GEŚCIE*, „Gazeta Robotnicza. Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej”, 28 listopada 1986.

³Tamże.



54

Plakat do spektaklu

Psy

W 1972 roku teatr jedzie na Węgry, na niemający charakter konkursu Międzynarodowy Festiwal Teatrów Pantomimy. W 1974 roku Andrzej Leparski reżyseruje *Psy*, a cztery lata później razem z Januszem Stankiewiczem – *Ślepców*. Dwa najdojrzałe przedstawienia. W *Psach*, inspirowanych dramatami Michela de Ghelderode *Szkoła błaznów* i *Eskurial*, pokazany jest konflikt między królem a błaznem. Tę potyczkę król przegrywa, strącony z tronu.

„Nie dziwię się twórcom operującym sztuką mimiczną, że sięgają do Ghelderode’a jako źródła inspiracji – pisze Tadeusz Buski. – Jego świat średniowiecznych pątników, żebraków, wiedźm, tajemniczych jeźdźców, zjaw z pogranicza sennego koszmaru to wyzwanie dla wyobraźni ludzi wypowiadających się na scenie przez kształt, kolor, ruch, maskę, dźwięk. (...) Ślepcy są ważnym dokonaniem w dorobku »Gestu«.

Imponują wyobraźnią twórców, rozmachem, pomysłowością, zespołowością działań. Obok starszych wykonawców występuje grupa młodych adeptów”⁴.

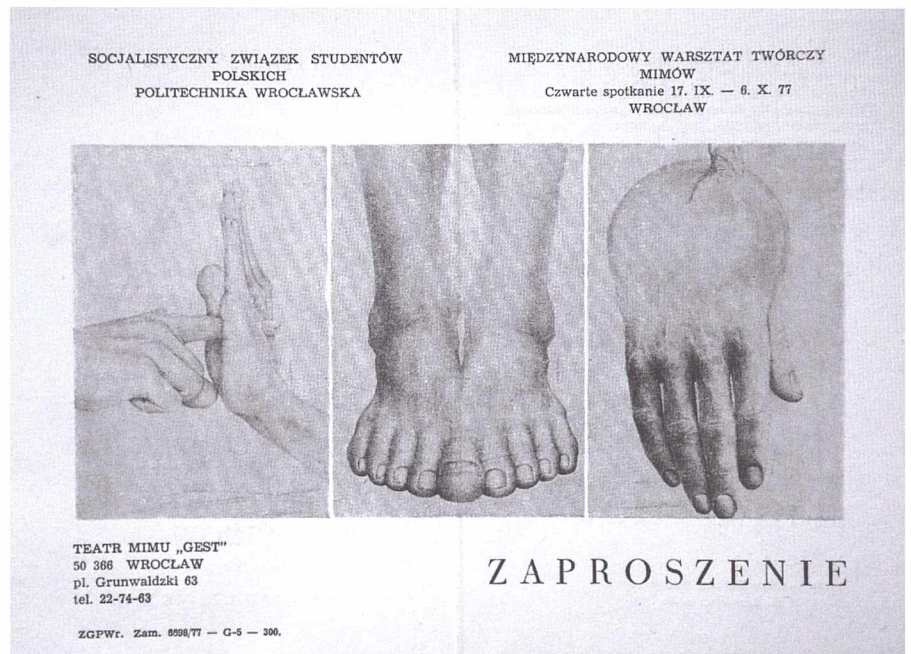
Między 1974 a 1977 rokiem teatr organizuje Międzynarodowe Warsztaty Twórcze Mimów, na które przyjeżdżają zespoły związane z pantomimą i teatrem ruchu.

⁴T. Buski, *Człowiecza dola w mrocznym śnie Ghelderode’a*, „Magazyn Tygodniowy Gazety Robotniczej”, 19-21 stycznia 1979.

W 1978 roku ostatnim szefem teatru zostaje Janusz Stankiewicz, brat Geta, zespół rozwiązano w 1995 roku. Do tego czasu studencki teatr przygotował 12 premier, występował na festiwalach we Francji, w Szwecji, ZSRR, NRD czy Hiszpanii. O rozwiązaniu zespołu, który w ostatnich latach nie miał na swoim koncie premier, decydują członkowie Zarządu Konwentu Uczelnianego Samorządu Studenckiego Politechniki Wrocławskiej, którzy uważają, że w latach 70. Gest był symbolem uczelni, lecz z jego świetności zostało wspomnienie. Pomieszczenia, z których zespół korzysta, można przecież wdzierżawić płać. Janusz Stankiewicz odpowiada jeszcze w cytowanym liście: „Żeby powstał Teatr Mimu Gest w Politechnice Wrocławskiej – trzeba było szczęśliwego przypadku, geniuszu i talentu kilku studentów Wydziału Architektury i innych. Żeby trwał przez 34 lata i odnosił sukcesy – trzeba było ciężkiej i wytężonej pracy wielu setek studentów. Żeby przestał istnieć – »demokratycznego« głosowania kilku studentów Politechniki z Samorządu Studenckiego”.

55

Zaproszenie na
Międzynarodowy Warsztat
Twórczy Mimów do
Wrocławia



Poszukiwania

Stankiewicz był ostatnim szefem Gestu, pierwszym – Aleksander Sobieraj. Szukam go, by posłuchać jego wspomnień związanych z teatrem i zapytać o ten gest w Geście. Jedyna osoba o tym nazwisku to założyciel firmy z ceramiką bolesławiecką. Trafiam dobrze, ale na spotkanie się spóźniam. Aleksander Sobieraj już nie żyje. Po skończonych na Politechnice Wrocławskiej studiach dostał skierowanie do pracy w Zgorzelcu, później w Bolesławcu. Pracował jako architekt, ale jednocześnie rozwijał swoją pasję, z której powstanie firma zajmująca się wytwarzaniem ceramiki bolesławieckiej.

Po godzinach pracy zawodowej projektował okaryny, instrumenty muzyczne nazywane w Ameryce *sweet potato*, bo kształtem przypominają słodkiego ziemniaka. Później robił też gwiżdżące ptaki. Ruch był mu ciągle bliski.

Do Wrocławia Sobieraj wrócił jeszcze w 2013 roku, by odsłonić tablicę poświęconą teatrowi, którą zamontowano na budynku akademika, przy ulicy Grunwaldzkiej 63. Przyjeżdża wtedy wielu artystów związanych z Gestem chcących najwyraźniej pokazać, że jeśli nawet teatr był przygodą, to taką na całe życie.



56

Zaproszenie na przedstawienie
Międzynarodowego Warsztatu
Twórczego Mimów



Rozdział 6

Światło na organy



57

Inauguracja roku
akademickiego 1959/1960
w auli Politechniki
Wrocławskiej

To zdjęcie wybrałam ze względu na światło. Rzadko udaje się podkreślić na fotografii ważny moment, w którym także światło zdaje się go uwznioślać. Jego autorem jest Tadeusz Drankowski, fotograf dokumentujący życie we Wrocławiu, który od lat 50. XX wieku był fotoreporterem w „Słowie Polskim”. Na zdjęciu uwieczniona została inauguracja roku akademickiego 1959/1960 w auli Politechniki Wrocławskiej. Promienie wpadają do sali, oświetlając publiczność. Na pierwszym planie odwróceniem tyłem do fotografa dziekani, w tle organy. Tak. Politechnika miała swoje organy, które dziś, choć już nieużywane, można zobaczyć w zupełnie innym miejscu.

Organy w auli Technische Hochschule Breslau zostały uroczystie przekazane do użytku w czerwcu 1929 roku, rok wcześniej oddawano nową salę. Instrument miał być wykorzystywany podczas lektoratów z muzyki, te z kolei prowadził Hermann Matzke – kompozytor, dyrygent, dyrektor artystyczny wrocławskiej rozgłośni radiowej i filozof.

Profesor Matzke w 1932 roku założył na uczelni Instytut Technologii Muzycznej (Institut für musikalische Technologie), którego został dyrektorem. Był też redaktorem i kierował biurem prasowym wyższej uczelni.

„Technische Hochschule osiągnęła poziom organizacyjny odpowiadający standardom swoich czasów” – napisał po otwarciu nowoczesnego biura prasowego w 1931 roku¹.

Założony przez Matzkego instytut łączył badania naukowe z zakresu muzyki, technologii i inżynierii. Matzke badał akustykę, zajmował się technologią nagrań, co było ważne dla rozwijającego się radia. Jako wykładowca był, jak pisze urodzony we Wrocławiu historyk Gerhard Scheuermann, niezwykle przez swoich studentów lubiany. Słynął z dobroduszości i gotowości do pomocy².

Organy dla szkoły zostały zamówione w firmie Gebrüder Rieger Orgelbau Fabrik, działającej w Jägerndorfie, dziś czeskim Karniowie.

Studenci

Instrument przetrwał wojnę, oblężenie miasta i powojenne wywożenie wyposażenia uczelni. W 1947 roku do Rektoratu Politechniki Wrocławskiej dostarczono list z propozycją. Dwóch studentów, „znawców napraw wchodzących w zakres budowy organów”, zaproponowało naprawę tychże. Edward Popiel i Marian Śliwiński w odręcznie napisanym – przez Śliwińskiego – liście proponują między innymi kompletne wyczyszczenie organów i piszczałek, sklejenie części wiatrownic dla głosów pedałowych, nastrojenie 28 głosów, przeglądnięcie motoru i wiele innych. Za całość prac życzą sobie 35 000 złotych, obiecując, że prace zostaną wykonane solidnie i fachowo.

¹H. Matzke, *Die Technische Hochschule Breslau*, München 1941, s. 6.

²G. Scheuermann, *Das Breslau Lexikon*, Dülmen 1994, s. 1027.

Oferta została przygotowana 26 listopada 1947 roku. 22 marca kolejnego roku spisano protokół odbioru prac wykonanych podczas remontu organów w auli Politechniki Wrocławskiej. Instrument po remoncie sprawdzała komisja złożona z zastępcy prorektora politechniki profesora Dionizego Smoleńskiego, intendentu uczelni oraz dyrektora wrocławskiej szkoły muzycznej. W dokumencie nie ma informacji, kto w istocie wyremontował organy, ale zapis, że całość prac przeprowadzono „fachowo i solidnie”, może świadczyć o tym, iż chodzi o wspomnianych studentów.



58

Aula politechniki podczas
Kongresu Intelktualistów
w Obronie Pokoju, 1948 rok



59

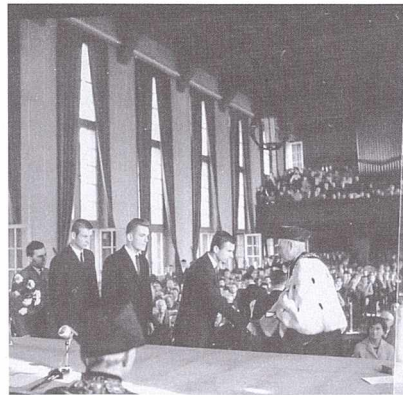
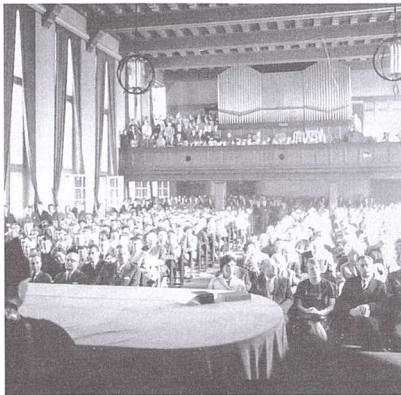
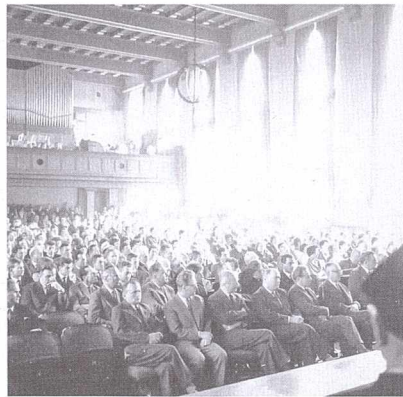
Kongres Jedności
Demokratycznej
Studentów Polskich we
Wrocławiu, 1948 rok

Tak jak przed wojną, tak i po niej organy służyły podczas wielu uroczystości na uczelni. Gdy z inicjatywy hrabiego Wojciecha Dzieduszyckiego utworzono we Wrocławiu w 1954 roku samodzielną orkiestrę symfoniczną, pierwszy swój koncert dała w październiku tegoż roku właśnie w auli politechniki. Na Politechnice Wrocławskiej odbywały się potem w piątkowe wieczory i sobotnie popołudnia koncerty. W auli koncertował Akademicki Chór Techniczny, na organach grał profesor Julian Bidziński, który przed wojną ukończył Wydział Organów i Muzyki Kościelnej w lwowskim Konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego.

Ale nie tylko profesjoniści grali na tym instrumencie.

Zdarzało się i studentom... Nie całkiem oficjalnie.

W 1966 roku studia na Wydziale Chemicznym Politechniki Wrocławskiej rozpoczął Piotr Drożdżewski. Jednocześnie uczył się w Państwowej Szkole Muzycznej II stopnia. Jego fascynacją była muzyka organowa Johanna Sebastiana Bacha. To pasja jeszcze z czasów licealnych, ze Zbąszynia, z którego pochodził. W domu grywał na wypożyczonej fisharmonii. Nic dziwnego, że i politechniczne organy wzbudziły jego zainteresowanie i udało się na nich zagrać, co uważa za szczęśliwy zbieg okoliczności.



60

Aula Politechniki Wrocławskiej,
około 1962 roku

– Rok wyżej ode mnie chemię studiował też taki amator organista – opowiada. – Lech Bielak się nazywał. I on nawet zastępował doraźnie w kościele garnizonowym organistę³, którym był profesor Romuald Sroczyński. On tam grał zastępstwa za niego. I, oczywiście, ja też tam chodziłem, a czasem nawet zastępowałem zastępcę. Ale również pokazał mi organy na politechnice, w auli.

I właśnie to kolega załatwił klucze, by dwaj studenci mogli zagrać.

– To były szczególne organy? – dopytuję.

– Nie. To były typowe organy do auli. Niemcy często budowali w szkołach instrumenty. Na przykład w Technikum Chemicznym.

Rzeczywiście, na fotografiach w auli przedwojennej Wyższej Szkoły dla Dziewcząt im. Cesarzowej Augusty przy Schwerin Strasse (dzisiejszej Skwierzyńskiej) są organy.

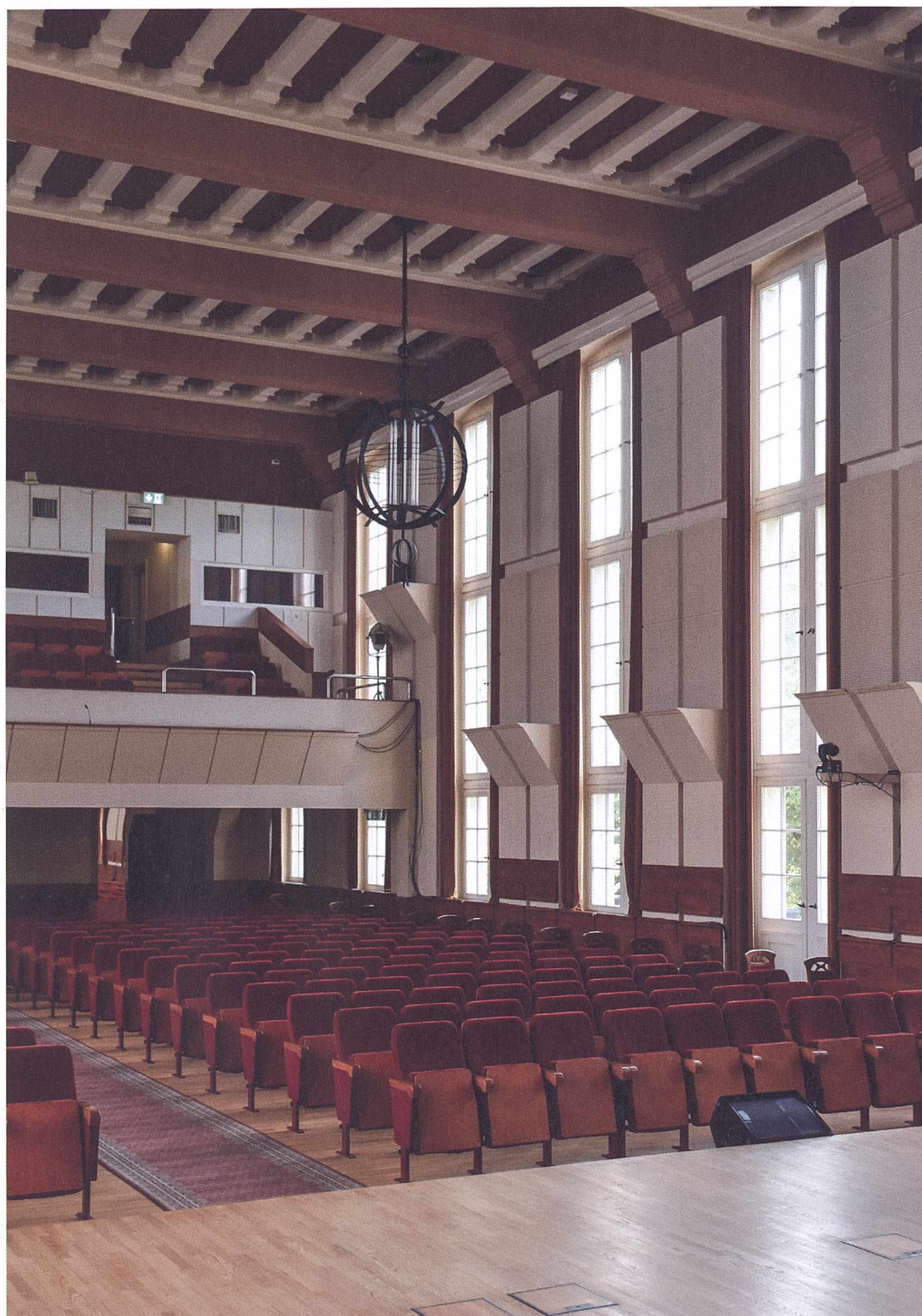
Wynoszenie organów z politechniki obserwował Piotr Drożdżewski jeszcze jako student.

– To się zbiegło z momentem, gdy ówczesny bardzo nowatorski rektor, Tadeusz Porębski, postanowił unowocześnić uczelnię i wybudować z tyłu auli kabiny dla tłumaczy. Politechnika miała stać się centrum konferencyjnym z możliwością symultanicznego tłumaczenia w dźwiękoszczelnych kabinach – opowiada.

³ Bazylika pw. św. Elżbiety.

61

Aula Politechniki
Wrocławskiej
współcześnie





Przenosiny

W Archiwum Politechniki Wrocławskiej zachował się protokół z posiedzenia Senatu uczelni z 20 marca 1970 roku. Wynika z niego, że nowa filharmonia, otwarta w grudniu 1968 roku przy ówczesnej ulicy Świerczewskiego (dziś Piłsudskiego), zwróciła się z prośbą o nieodpłatne przekazanie organów, które są przez uczelnię wykorzystywane w minimalnym stopniu. Pada argument dotyczący modernizacji sali i przystosowania jej do organizowania konferencji. W trakcie posiedzenia zagłosowano ostatecznie za oddaniem instrumentu, chociaż zgłoszono obawy dotyczące zniszczenia organów podczas demontażu. Głosujący wysunęli też wniosek, by filharmonia zapewniła miejsca dla studentów i pracowników uczelni podczas swoich koncertów.

Rozmontowany i gotowy do przewiezienia instrument widział profesor Drożdżewski.

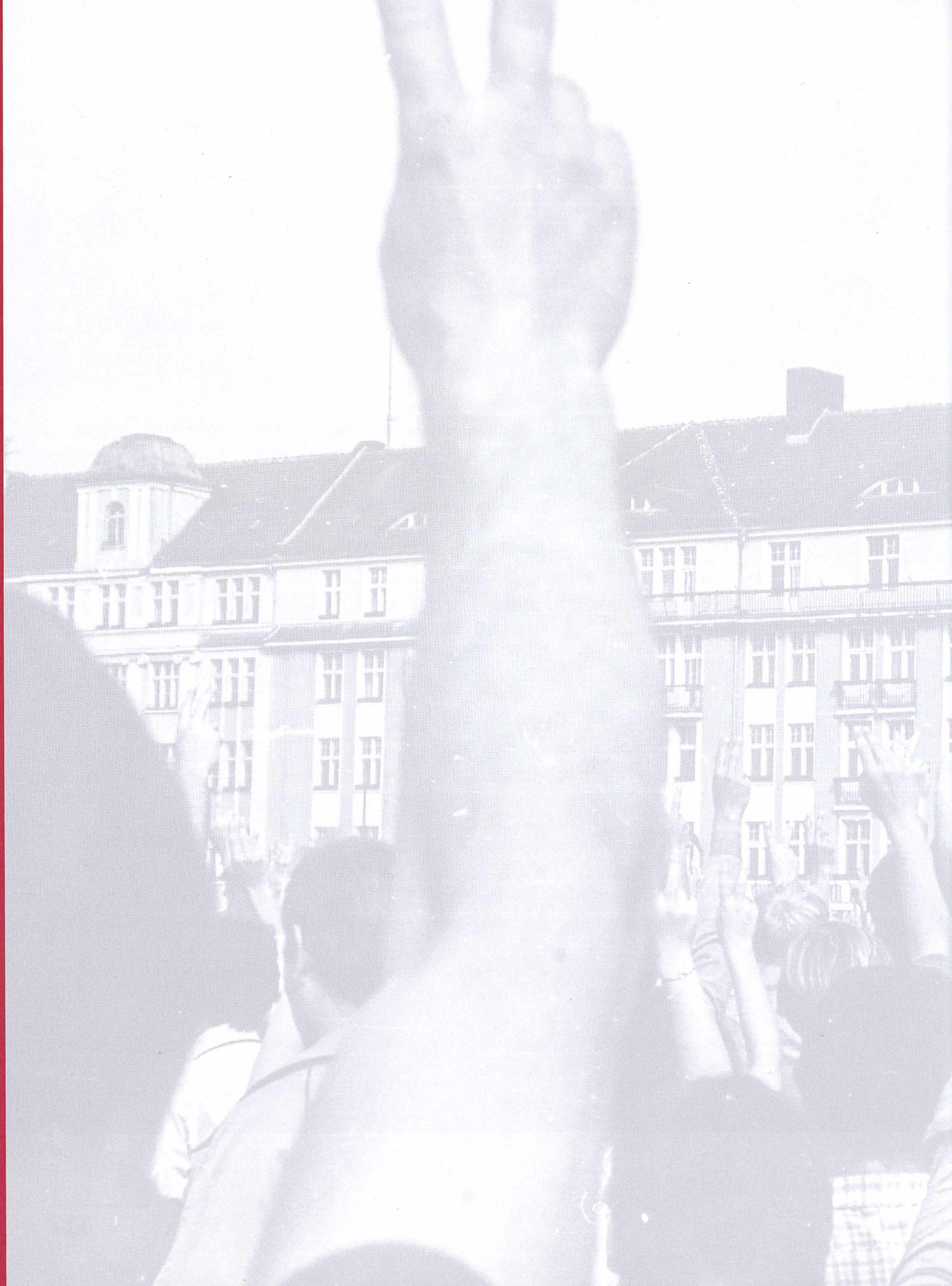
– Jest takie przejście z dziedzińca głównego budynku na dziedziniec wewnętrzny, taka brama. Tam leżały piszczałki pogrupowane w głosy, przygotowane do wywozu.

Ostatecznie jednak organy nie trafiły do filharmonii, a w 1970 lub 1971 roku do kościoła pw. św. Marii Magdaleny.

– Na instrumencie grano jeszcze w połowie lat osiemdziesiątych – przypomina sobie ksiądz proboszcz Piotr Mikołajczak.

Od dawna jednak głównym instrumentem używanym w świątyni są wybudowane przez Józefa Cynara organy elektro-pneumatyczne, które znajdują się w kaplicy bocznej.

Organy pochodzące z politechniki są dziś niesprawne i niekompletne. Znajdują się na chórze kościoła.



Rozdział 7

Skrytka – zdjęcie nieoczywiste



63

Przed siedzibą MKZ Niezależnego
Samorządnego Związku
Zawodowego „Solidarność”
przy ulicy Mazowieckiej

Na to zdjęcie sama bym nie wpadła, nie wiem, kto jest jego autorem. Podsunął mi je historyk, doktor Piotr Pregiel z Muzeum Politechniki Wrocławskiej. Fotografia jest nieoczywista, bo nie ma na niej budynków uczelni, chociaż rzecz jasna mogą być na niej osoby z politechniką związane. To zdjęcie pełne uniesionych rąk osób odwróconych tyłem do fotografa na tle siedziby Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego (MKZ) Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” przy ulicy Mazowieckiej. Ta fotografia oraz kilkanaście innych, dokumenty, gazety i paczka z ostatnim papierosem to zawartość odnalezionej w stropie piwnicy skrytki. Natknęli się na nią robotnicy pracujący na terenie politechniki.

W skrytce znaleziono ponad 300 artefaktów. Gazetki, ulotki, często w kilku egzemplarzach, opaski strajkowe i papieros wraz z paczką oraz oczywiście zdjęcia – wszystko to było ukryte w piwnicznym stropie. Pracownicy budowlani zamierzali papiery wyrzucić, ale kierownik budowy powiadomił władze uczelni, i tak rozszyfrowywaniem zawartości zajął się pracujący w Muzeum Politechniki Wrocławskiej historyk, doktor Pregiel, który wszedł do tzw. Gmachu Hutniczego, czyli budynku B-1, w którym znajdują się także pomieszczenia Wydziału Chemicznego, żeby zabezpieczyć znalezisko.

– Pobieglem natychmiast i tutaj ma pani przed sobą efekty tego, co udało mi się ocalić przed wyrzuceniem po prostu.

I nadal, po kilkunastu latach, pełen emocji opowiada o znajdujących się w skrytce rzeczach. Ma je opisane, posegregowane, mniejsze przedmioty zabezpieczone w kopertach. Wszystko spięte w segregatorach.

Nie wszystkie przedmioty można dokładnie przypisać do konkretnego czasu.

– Opaski strajkowe z reguły miały osoby, które stały przy drzwiach, pilnując wejścia.

Czy jednak białe-czerwone opaski są z czasu legalnej działalności związku, czy może już z okresu stanu wojennego? W paczce było ich pięć.

Jest opowiadanie Aleksandra Wirpszy (pisał jako Leszek Szaruga) *Pudło*.

Wirpsza w 1968 roku studiował polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. 8 marca przed gmachem uczelni zebrało się ponad tysiąc osób potę-

piających represjonowanie studentów protestujących przeciw zakazowi wystawiania *Dziadów* w Teatrze Narodowym. Uroczysta premiera sztuki w reżyserii Kazimierza Dejmka w listopadzie poprzedniego roku miała uświetnić obchody pięćdziesiątej rocznicy rewolucji październikowej. Spektakl został zdjęty ze sceny przez władze uznające go za antyradziecki. Podczas ostatniego, styczniowego już przedstawienia, studenci protestowali, za co zostali ukarani grzywnami, a dwaj z nich: Adam Michnik i Henryk Szlajfer, relegowani z Uniwersytetu Warszawskiego za informowanie o spektaklu zagranicznych mediów. Marcowy protest w ich obronie został rozgromiony przez ZOMO. Wirpsza, którego także zatrzymała Milicja Obywatelska w związku z wydarzeniami marcowymi, w autobiograficznym tekście pisał: „Jeszcze nie wiedział, co i jak mówić, co jest, a co nie jest ważne. Ulotki zawiadamiające o wiecu sam przecież przepisywał i rozrzucał...”¹. Fala protestów rozlała się na całą Polskę. Przez Wrocław studenci maszerowali 1 maja 1968 roku. W zbiorze są czasopisma: „Z Dnia na Dzień”, „Biuletyn Informacyjny NSZZ Solidarność Politechniki Wrocławskiej” czy „Informacje NSZZ Solidarność przy Politechnice Wrocławskiej”. Ale to, na co szczególnie zwraca uwagę doktor Piotr Pregiel, to papieros popularnej wtedy, chociaż nie najdroższej marki „Klubowe”, ostatni w paczce, i paczka po nim. Oczywiście historyk zabezpieczył wszystko w kopercie. I dopiero tę włożył do plastikowej koszulki i wpiął do segregatora.

¹ P. Pregiel, Skrytka NSZZ „Solidarność” sprzed 30 lat, [w:] „Pryzmat. Pismo Informacyjne Politechniki Wrocławskiej” 2012, nr 257, s. 75.

Wspomnienia

Widzi moje zainteresowanie, więc zaczyna tłumaczyć:

– Pani nie pamięta tych czasów. Pani nie wie, co to było. A takie jest jedno z moich wspomnień z zimy tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego pierwszego roku, gdy chodziłem do liceum. Na przystanku tramwajowym przy ówczesnym placu 1 Maja, dzisiejszym Jana Pawła II, widziałem starszą kobietę, która zbierała niedopałki leżące przy szynach. Ludzie palili wtedy na przystankach. Nadjeżdżał tramwaj, człowiek gasił papierosa, rzucał czasami do połowy wypalonego. No i w tamtym czasie papierosy były na kartki. Kartki na nie można było zresztą wymienić na kartki na słodczyce dla dzieci. Tak czy inaczej, ten papieros jest to coś równie cennego, jak te bezpośrednie materiały do walki z komuną – kończy doktor Pregiel.

I ja to sobie tak wyobrażam – dodaje jeszcze - zagrożony działacz „Solidarności” wrzucił do skrytki to, co miał najcenniejszego, i ją zabezpieczył. Większość wtedy paliła, a ten papieros, w moim odczuciu, pokazuje napięcie, jakie im towarzyszyło – mówi.

– Czy to znaczy, że ktoś, kto zostawił cenny na owe czasy papieros, miał świadomość, że zostawia coś, co oddaje tamten czas?



64

Paczka z papierosem ze skrytki

– Niekoniecznie – uważa Piotr Pregiel, i dodaje, co później wielokrotnie będzie powtarzać, że wszystko, co mówi, opatruje kwantyfikatorem „prawdopodobnie”, bo z całą pewnością nic tu powiedzieć nie może. – Myślę, że ktoś, kto to zostawił, nie mógł lub nie chciał przyjść ponownie do tego miejsca. Wydaje się, że tuż obok znajdowało się miejsce konspiracyjnej działalności. Być może ktoś, kto zabezpieczył skrytkę, został zatrzymany przez Służbę Bezpieczeństwa albo zmarł, a może wyjechał, ale na tyle szybko, że nikogo nie powiadomił o zgromadzonych w jednym miejscu na politechnice materiałach. To, zdaniem historyka, nie był punkt kolportażowy. Wiele rzeczy jest w pojedynczym egzemplarzu, część najwyżej po kilka sztuk. Gdyby był to punkt odbioru nielegalnych gazet, pozostałoby po kilkadziesiąt, a przynajmniej po kilkanaście sztuk jednego pisma. Na miejscu nie było też powielacza do robienia kopii.

– Może to był punkt pracy – nazywa miejsce na potrzeby naszej rozmowy Piotr Pregiel.

Solidarni

Gdy latem 1980 roku we Wrocławiu wybuchają strajki, dołączają kolejne zakłady. Lipcowe „przerwy w pracy” – jak to określa ówczesna prasa – są reakcją na podwyżkę cen mięsa i wędlin. 14 sierpnia zaczyna strajk Stocznia Gdańska imienia Lenina. We Wrocławiu strajkują między innymi załogi Hutmenu, MPK, FAT-u, Fadromy czy Hydraulu. Studenci są na wakacjach, ale wielu nauczycieli akademickich pojawia się w zajezdni przy Grabiszyńskiej, by tam wspierać strajkujących. Gdy 31 sierpnia podpisywane są porozumienia gdańskie, na Politechnice Wrocławskiej zaczyna się pierwsze posiedzenie Komitetu Założycielskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego PWr. Pierwszym szefem politechnicznej „Solidarności” zostaje Tomasz Wójcik. Wiesz na drzwiach kartkę dla zainteresowanych przystąpieniem do związku. We wrześniu na politechnice przeprowadzono referendum, którego celem było „samookreślenie pracowników wobec ruchu związkowego”. Gdy na uczelni pada pytanie o to, czy pracownicy zamierzają wstąpić do Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego zarejestrowanego w Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim we Wrocławiu, 5233 osoby odpowiadają „tak”, to prawie 97 procent. „Solidarność” dostaje lokal w pokoju numer 11 w budynku D-1 przy placu Grunwaldzkim 13. Rektor, profesor Tadeusz Porębski, zwraca się do ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki z prośbą o zwolnienie ze stanowiska. Senat wybiera na nowego rektora profesora Bogusława Kędzię. Politechnika świętuje 35-lecie powojennego istnienia. Atmosfera wokół wydarzeń politycznych gęstnieje, co znajduje odbicie także w wypowiedzi nowego rektora podczas prowadzonego przez niego po raz pierwszy posiedzenia senatu. W grudniu mówi do zgromadzonych:

„Okres, w jakim przyszło nam pracować i działać, jest okresem szczególnym i wysoce ważącym na przyszłych losach uczelni. (...) Istnieje wyraźna potrzeba wprowadzenia głębokiej samorządności i demokratyzacji oraz zmian form pracy w różnych jednostkach uczelni z daleko idącą decentralizacją uprawnień i odpowiedzialności za uczelnię”².

W styczniu 1981 roku ukazuje się pierwszy numer „Informacji” – biuletynu NSZZ „Solidarność” przy Politechnice Wrocławskiej. W odnalezionej po latach skrytce ktoś schował „Informacje” – 15 egzemplarzy, poczynawszy od wydania kwietniowego.

Wszystkim zaangażowanym w tamtym okresie w prace związku towarzyszy niezwykła atmosfera współdziałania. Sytuacja polityczna wpływa na życie uczelniane. Trwają spory i tarcia. Może mieć rację doktor Pregiel, gdy wspomina o napięciu i papierosach.

„To były piękne, choć trudne czasy. Ludzie życzliwi, pełni nadziei, i nie chodziło im o pieniądze, walczyli po prostu... o wolność” – opowiadała Jadwiga Szymonik, sekretarka „Solidarności” od samego początku³.

„Pamiętam tę atmosferę podniecenia i potrzebę szybkiej organizacji, naprędce organizowane spotkania, różne deklaracje” – dodaje profesor Eugeniusz Rosołowski⁴.

17 czerwca 1981 roku politechnika wybiera nowego rektora. Zostaje nim profesor Tadeusz Zipser.

² Wypowiedź rektora Politechniki Wrocławskiej profesora Bogusława Kędzi na posiedzeniu senatu w dniu 15 grudnia 1980 roku, APWr, Akta Senatu, sygn. 74/50, k. 165.

³ Politechnika była silna i solidarna, „Pryzmat. Pismo Informacyjne Politechniki Wrocławskiej”, grudzień 2014, s. 45.

⁴ Tamże.

14 września zostaje aresztowany doktor Kornel Morawiecki z Instytutu Matematyki Politechniki Wrocławskiej. Zarzut? Podważanie sojuszy międzynarodowych. Jeszcze 2 października rektor, profesor Tadeusz Zipser, mówi podczas rozpoczęcia roku akademickiego: „Nie dajmy się ponosić jałowej agresywności. Porzućmy pesymizm, założenie, że nasz partner i tak nie da się przekonać. Porzućmy także optymizm, że to my zawsze mamy rację. Przychodzi nam dziś działać w jeszcze bardziej odpowiedzialnej sytuacji, gdyż jesteśmy autonomiczni. Dźwigamy na sobie większy ciężar odpowiedzialności, jednak wierzę, że do brzegu przyszłej inauguracji dobijemy szczęśliwie i że nie uronimy z tego naszego czoła żadnych wartości”⁵.

Sytuacja gospodarcza w Polsce jest coraz trudniejsza, politechnika decyduje się na powołanie sztabu antykryzysowego. Ma przygotować uczelnię do zimy, gdyby zabrakło opału oraz energii.

13 grudnia, w dniu ogłoszeniu stanu wojennego, na Politechnice Wrocławskiej rozpoczyna się strajk okupacyjny.

Profesor Andrzej Wiszniewski zjawia na się na uczelni wczesnym rankiem.

„Ślady kół mojego auta na śniegu były jedynymi. Jak dojechałem na politechnikę, to portier mnie po rękach całował, tak się cieszył, że w ogóle ktoś przyjechał, ktoś będzie rządził. Było cicho i pusto. Ani żywej duszy”⁶.
„Dziewicza taka biel na ulicach. Jednolita biel. Tego dnia śnieg spadł”⁷ – przypomina sobie Marek Muszyński.

Na uczelnię zaczęli docierać studenci i wykładowcy. Powołano Uczelniany Komitet Strajkowy, w skład którego weszli: Marek Muszyński, Andrzej Wiszniewski, Bernard Afeltowicz, Tadeusz Huskowski, Andrzej Olszewski i Zdzisław Przewoźny.

O godzinie 14.00 zaczęto strajk, dwudniowy. 15 grudnia grupa specjalna ZOMO sforsowała bramę boczną uczelni i wdarła się do budynku A-1, pacyfikując protest. W skrytce są dokumenty opisujące te wydarzenia.

29 grudnia profesor Zipser, który strajkował ze studentami i pracownikami, zostaje odwołany ze stanowiska rektora.

⁵ Do pracowników i studentów Politechniki Wrocławskiej, 13 grudnia 1981 roku. Archiwum Instytut Pamięci Narodowej – oddział Wrocław, Wojskowa Prokuratura Garnizonowa, sygn. IPN Wr 35/24, k. 5-6.

⁶ To nie podziały ideologiczne decydowały o tym, kto był porządnym, a kto nie. Rozmowa z profesorem Andrzejem Wiszniewskim, działaczem opozycji demokratycznej, byłym rektorem Politechniki Wrocławskiej, byłym ministrem nauki, „Pryzmat. Pismo Informacyjne...”, grudzień 2014, s. 48.

⁷ <https://pwr.edu.pl/uczelnia/aktualnosci/40-lat-temu-na-politechnice-wroclawskiej-wybuchl-strajk-film-12264.html>.

Młodzi

Obok „Solidarności” pracowników działali młodzi. Po śmierci Stanisława Pyjasa, studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, w 1977 roku, na polskich uczelniach działał Studencki Komitet Solidarności. Jesienią 1980 roku studenci zaczęli tworzyć Niezależne Zrzeszenie Studentów, sąd jednak odrzucił wniosek o jego rejestrację. Na uczelniach rozpoczynają się strajki. Politechnika Wrocławska do nich dołącza. 17 lutego 1981 roku strajkuje 1100 studentów, następnego dnia – dwa razy tyle.

Strajki, które rozpoczęły się na Uniwersytecie Łódzkim, przynoszą rezultat. Władze PRL-u skapitulowały i podpisały porozumienia łódzkie, dzięki którym zarejestrowano NZS. Ruch studencki różnił się w założeniach od „Solidarności”, która walczyła o postulaty socjalne. Studenci chcieli móc studiować na Zachodzie, skrócić służbę wojskową i nie uczyć się obowiązkowo języka rosyjskiego.

Gdy w październiku wybucha strajk okupacyjny w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu, związany z wyborem na rektora profesora Michała Hebdy bez procedur, Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” ogłasza strajk. Dołączają studenci innych uczelni, w tym Politechniki Wrocławskiej, i mimo że strajk się kończy przed wybuchem stanu wojennego, to studentom 13 grudnia najłatwiej jest się zorganizować. Na uczelni są jeszcze ich śpiwory.

Po wprowadzeniu stanu wojennego zdelegalizowano zarówno Niezależne Zrzeszenie Studentów, jak i NSZZ „Solidarność”.

W paczce ukrytej w stropie budynku Politechniki Wrocławskiej znajdują się trzy pisma wydane przez NZS. Jest też ulotka Komitetu Strajkowego Akademii Rolniczej.

Jednak większość pism pochodzi z okresu stanu wojennego. Dokumentują zatrzymanie i aresztowanie, bicie i poniżanie. Są zdjęcia z Lubina, gdzie siły bezpieczeństwa strzelały do demonstrantów.

„Władza twierdziła potem oficjalnie, że milicjanci strzelali jedynie w obronie własnej, że ofiary śmiertelne były przypadkowe. Zdjęcia z zajść w Lubinie, ukazujące strzelających do ludzi prowokatorów bezpieki osłanianych przez umundurowanych milicjantów, zadają kłam tym opowieściom przedstawicieli reżimu” – uważa doktor Pregiel⁸.

Wśród fotografii jest zdjęcie placu Lecha Wałęsy we Frejus, miasteczku na południu Francji.



65

Plac Lecha Wałęsy we Frejus,
południowa Francja

⁸P. Pregiel, Skrytka NSZZ „Solidarność” sprzed 30 lat, „Pryzmat. Pismo Informacyjne...”, wrzesień/październik 2012, s. 78.

– Podejrzewam, że to zdjęcie ma charakter bardziej propagandowy niż praktyczny. Chodzi o pokazanie, że Francja angażowała się w ówczesne wydarzenia polityczne.

Ciekawi mnie jeszcze zdjęcie, od którego zaczęliśmy tę opowieść. Czy mogą być na nim pracownicy politechniki, może studenci?

– W tamtych czasach ogromna część społeczeństwa była zaangażowana w „Solidarność”. Czy może być na zdjęciu ktoś z politechniki? Możliwe, bo przecież budynek znajdował się blisko uczelni. Więc jeśli nie pracownicy, to studenci mogli tam być. Proszę zwrócić uwagę – historyk podsuwa mi omawiane zdjęcie – jeszcze nie wszyscy podnoszą ręce w geście zwycięstwa, wiktorii. Wówczas był to symbol protestu skierowany przeciwko komunistycznej władzy. Dziś wszyscy się tym symbolem posługują, wtedy można było za niego dostać pałą.

W skrytce zachowały się 22 zdjęcia.

Skarby

Kto te wszystkie dokumenty schował? Doktor Piotr Pregiel stara się tego dowiedzieć od momentu odkrycia skarbu. Rozpuszcza wici, dopytuje.

– Byłoby wspaniale dowiedzieć się, kto to był – mówi – ale dotąd nikt się nie zgłosił.

– Czy często zdarza się pracownikom ocalać takie skarby? – pytam jeszcze.

– Zdarza się. I to bardzo cenne, wygrzebane ze śmietników.

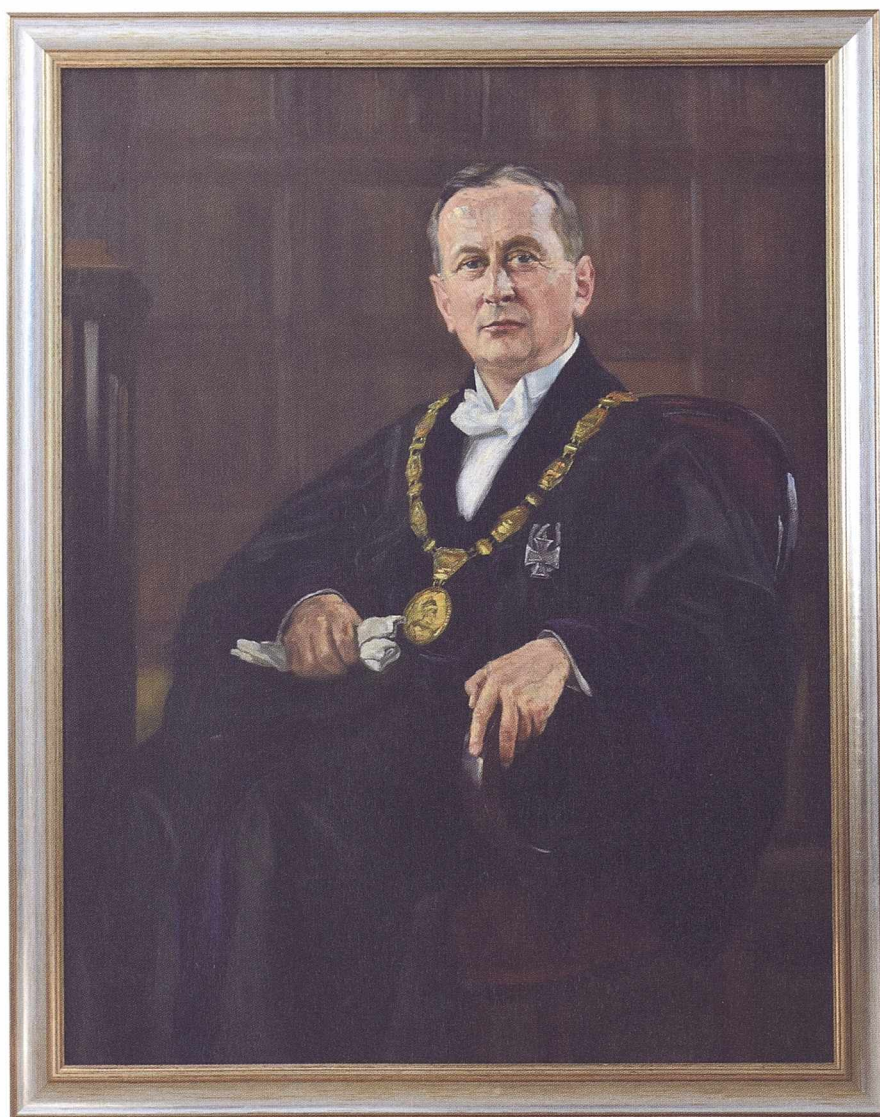
Przed laty do Muzeum Politechniki Wrocławskiej trafił zwinięty w rulon obraz. Przyjmował go ówczesny dyrektor, doktor Marek Burak. W dokumentach jest informacja, że został podarowany przez małżeństwo Annę i Szczepana Kuczwarów, pracowników politechniki.

– Rzeczywiście – niemal słyszę, jak przez telefon uśmiecha się Anna Kuczwarowa, emerytowana dziś pracowniczka uczelni – przekazaliśmy obraz, który wiele lat wcześniej znalazł mąż, jeszcze jako student. I podaje telefon Stefanowi Kuczwarze, by opowiedział o szczegółach.

Okazuje się, że obraz został wyrzucony podczas remontów w pierwszej połowie lat 70. Szczepan Kuczwarowa, student elektryki, wyjął go ze śmietnika na dziedzińcu i zabrał do wynajmowanego w willi na Biskupinie pokoju, po czym ukrył na strychu. Portret jeszcze niezidentyfikowanego mężczyzny towarzyszył mu do 2012 roku.

– To się nie godzi – odpowiada, gdy pytam, dlaczego uratował obraz – wyrzucać rzeczy związane z historią uczelni, nawet jeśli dotyczyły niemieckich naukowców. Dodaje, że zwrócił obraz na Politechnikę Wrocławską, gdy pojawiły się informacje o powstaniu Muzeum Politechniki, w którym znajdują się przedmioty dotyczące przedwojennej i powojennej uczelni.

– Okazało się, proszę pani, że to jest portret jednego z rektorów Technische Hochschule Breslau – dopowiada Piotr Pregiel i dodaje, że portret jest już oprawiony i znajduje się w gabinecie dyrektora muzeum.



66
Portret rektora Technische Hochschule Breslau,
profesora Ericha Waetzmann



67
Budynek Muzeum Politechniki

– Historia tego naszego jednego z najcenniejszych eksponatów jest niezwykła. Portret przedstawia rektora Technische Hochschule Breslau, profesora Ericha Waetzmanna, fizyka. Na obrazie został uwieczniony w todze rektorskiej, z łańcuchem na piersiach. Portret był bardzo zniszczony, był zwinięty i kilka miesięcy temu poddaliśmy go renowacji – opowiada doktor Piotr Machlański, dyrektor Muzeum Politechniki, pokazując sporych rozmiarów obraz. – My się śmiejemy, że Erich Waetzmann wrócił z sanatorium. I to wrócił dokładnie do miejsca, w którym już był.

Dzisiejsza siedziba Muzeum Politechniki Wrocławskiej znajduje się w budynku wzniesionym w 1927 roku – jako tymczasowy – dla Instytutu Fizyki TH. Po oddaniu do użytku w 1928 roku południowego skrzydła gmachu głównego laboratorium akustyczne, które w omawianym budynku się znajdowały, przeniesiono do nowej części gmachu.

– Historia potrafi zataczać koło – dodaje.

Profesor Waetzmann był fizykiem, specjalistą od akustyki, ale też studiował teologię, był synem pastora.

– Musiał być bardzo interesującą osobą. Dlatego że nie ma bardziej rzeczowego spojrzenia na świat niż spojrzenie oczami fizyka. Z drugiej zaś strony nie ma ciekawszego spojrzenia na świat niż spojrzenie teologa. Więc zastanawiamy się nieraz, ja się zastanawiam, jak on ten świat widział? I jak by zobaczył dzisiejszy świat?

Tymczasem obraz, już w ramach, zawiśnie w Muzeum Politechniki i będzie udostępniany wszystkim, którzy z muzealnych sal, już po remoncie, będą chcieli skorzystać. Inne portrety rektorów Technische Hochschule są przechowywane w Muzeum Miejskim Wrocławia. Traf chciał, że w latach 80. XX wieku przewoził je do muzealnych magazynów Marek Burak – pracownik ówczesnego Muzeum Historycznego. Zostały znalezione w archiwum jednego z wrocławskich sądów. Waetzmanna, rzecz jasna, wśród nich nie było.

Źródła ilustracji

Materiały archiwalne:

→ zbiory instytucji

Archiwum Politechniki Wrocławskiej – nr **13** oraz **15** (Henryk Poniewierski), **51, 52, 53, 54, 55, 56, 60**

Muzeum Politechniki Wrocławskiej – nr **57** (Tadeusz Drankowski), **63, 65**

Dział Dokumentów Życia Społecznego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich – nr **1**

oraz **6** (Bronisław Kupiec), **46** (Adam Czelny)

Archiwum Budowlane Muzeum Architektury we Wrocławiu – nr **23**

Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma – nr **47**

Instytut Herdera w Marburgu – nr **26**

→ zbiory osób prywatnych

Archiwum Krzysztofa Jellonka (zdjęcia autorstwa Andrzeja Jellonka) – nr **2, 4, 5, 7, 9, 10, 17**

Archiwum Ewy Hełki – nr **19**

Archiwum Olgi Szarskiej – nr **24**

Archiwum profesora Tadeusza Zipsera – nr **28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36**

→ zbiory archiwów i bibliotek cyfrowych

Polona – nr **3**

Narodowe Archiwum Cyfrowe – nr **20, 38, 40, 42, 43, 44, 45, 48, 49, 58, 59**

Zdjęcia współczesne:

Maciej Lułko – nr **12, 27, 37**

Joanna Mielewczyk – nr **8, 11, 14, 16, 18, 21, 22, 25, 41, 50, 61, 62, 64, 66, 67**

Wybrana bibliografia

- Burak Marek, *Politechnika Wrocławska 1945-1952*, Wrocław 2020.
- Burak Marek, Dackiewicz Krzysztof, Pregiel Piotr, *Wrocławskie uczelnie techniczne 1910-2010*, Wrocław 2010.
- Dąbrowska Maria, *Dzienniki*, Warszawa 1988.
- *Kalendarz Wrocławski*, red. H. Okólska, Wrocław 2020.
- *Orbis Wratislaviae. Wrocław w relacjach dawnych i współczesnych*, oprac. K. Ruchniewicz, M. Zybura, Wrocław 2018.
- Ordyłowski Marek, *Życie codzienne we Wrocławiu 1945-1948*, Wrocław 1991.
- Samsonowicz Zdzisław, *Wspomnienia o Straży Akademickiej Politechniki we Wrocławiu*, Wrocław 2002.
- Scheuermann Gerhard, *Das Breslau-Lexikon*, Dülmen 1994.
- *Trudne dni. Wrocław 1945 r. we wspomnieniach pionierów*, tom 1, Wrocław 1960.
- Tyszkiewicz Jakub, *Sto wielkich dni Wrocławia. Wystawa Ziem Odzyskanych we Wrocławiu a propaganda polityczna Ziem Zachodnich i Północnych w latach 1945-1948*, Wrocław 1997.
- *Uniwersytet Wrocławski. 40 lat w służbie nauki, kultury, gospodarki. Materiały sesji naukowej z okazji 40-lecia Uczelni*, Wrocław 14-15 listopada 1985 r., red. J. Rozynek, Wrocław 1988.

Spis treści

Pierwsze zdjęcie zamiast wstępu.....	strona 5
1. Wykład, który dał początek	strona 27
2. Ulica, której nie ma	strona 39
3. Góry we Wrocławiu	strona 57
4. Intelktualistki i intelektualisci w powojennym Wrocławiu	strona 73
5. Politechniczny Gest – teatr z sukcesami	strona 95
6. Światło na organy	strona 107
7. Skrytka – zdjęcie nieoczywiste	strona 119
Źródła ilustracji	strona 136
Wybrana bibliografia	strona 137

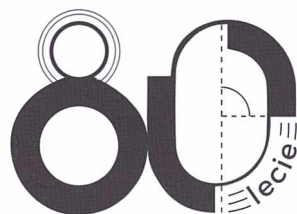
Na okładce Tadeusz Zipser przed budynkiem D-1
Politechniki Wrocławskiej

Konsultacja historyczna: dr Marek Burak
Redakcja i korekta: Elżbieta Spadzińska-Żak
Projekt graficzny okładki oraz skład: Artur Busz

Przygotowując niniejszą publikację, dołożyliśmy wszelkich starań, aby ustalić autorów, spadkobierców i właścicieli praw autorskich zamieszczanych materiałów. Osoby nieumyślnie pominięte prosimy o kontakt.

Copyright © by Politechnika Wrocławska
Tekst © by Joanna Mielewczyk-Gaweł
ISBN 978-83-977626-0-2
Wrocław 2025





POLITECHNIKA
WROCŁAWSKA

1945 - 2025